Nr. 101. Lwów — Wtorek dnia 3 Maja. **Rok 1892.**

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „, Półrocznie 4 „ 50 „, Rocznie 9 „ — „

Na Prowincyi z przesyłką pocztową: Miesięcznie zł. 1·10, Kwartalnie „ 3·10, Półrocznie „ 6·20, Rocznie „ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Wiśniego, ulica Czarnieckiego 3. — przy ul. Karola Ludwika 5. — ul. Jagiellońskiej — ul. Słowackiego — Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: Znalezienie ś. † | Januarja
Jutro: św. Floryana M. | Teodora Syk.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 45
Zachód „ 7 „ 9

Długość dnia 14 g. 14 m.
Przybyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 maja.

Wczorajszy dzień minął spokojnie w całej Europie, chociaż w państwach romańskich, zwłaszcza we Francyi i Włoszech, anarchiści mieli wielką ochotę podokazywać. Robotnicy Niemiec, Czech i Austryi nie dali się dynamitardom i w ogóle wszelkim agitatorom użyć za narzędzie rozruchów lub demonstracyj. Były jednak usiłowania wciągnięcia ich do manifestacyi, ale spełzły one na niczem. U nas we Lwowie agitatorowie rozdali rzemieślniczej czeladzi czerwone przepaski z napisami: „1. maja, — 8 godzin pracy, — powszechne głosowanie, — wolność prasy“. Z takiemi przepaskami na lewej ręce wyjść lękliwie widzieliśmy kilkunastu szewczyków, chłopaków po lat dwanaście, którzy jednak wstydzili się tych oznak. Tak tedy agitacya socyalistyczna zrobiła u nas zupełne fiasco, i tak samo było w całej Austryi i Niemczech, gdzie nie ma właściwego rewolucyjnego prądu, podszywającego się we Francyi, Włoszech, Belgii i Hiszpanii pod kwestyę robotniczą. Spokój w państwach romańskich zapewniono rzeczywistym, chociaż nieogłoszonym stanem oblężenia, i bardzo nieprzyjazną dla anarchistów postawą społeczeństwa. We Włoszech surowo zakazano wszelkich zgromadzeń i odznak, a mnóstwo pisemek radykalnych skonfiskowano. W Paryżu w wilię pierwszego maja rozrzucano i przylepiano na murach podburzające odezwy, ale sama publiczność zrywała je i darła. Na giełdzie poznano jakiegoś zwolennika anarchii Soudeya, więc powstał krzyk, zbiegli się ludzie i byliby go powiesili na latarni od lampy, gdyby nie wkroczyła na obronę policya. W ogóle publiczność pokazała ogromną niechęć do anarchistów, ale najwięcej ich sprawie we Francyi zaszkodził telegram niemieckiego socyalisty Liebknechta, który życzył swym „braciom francuskim“ powodzenia i wołał: „precz z pojęciem ojczyzny! niech żyje powszechna anarchia!“ Ten telegram przekonał wszystkich, że narodowy wróg Francyi pragnie jej słabości, zaburzeń w niej i ostatecznego upadku. Wnet pojawiły się plakaty, w których zwracano uwagę na to, że socyaliści niemieccy u siebie w domu postanowili zachowywać się spokojnie, natomiast we Francyi chcieliby wywołać burzę, w czem jest oczywisty podstęp. Zaraz też wszystkich demonstrantów okrzyknięto już nie za zwolenników jakiegoś nowego układu rzeczy i stosunków społecznych, ale po prostu za zdrajców ojczyzny, stojących bez zapłaty na żołdzie Niemiec. To było dla nich ciosem, a że i wojsko stało w pogotowiu, więc nic się nie powiodło. Kilku anarchistów przytrzymano, innych wypędzono z kraju. Beaurepaire'owi listy z pogróżkami, których [illegible]. W ogóle okazało się wszędzie, że samo społeczeństwo postanowiło odeprzeć siłą anarchię, a ledwo to się stało, siła jej zmalała ogromnie i zuchwalstwo zniknęło. Porządek oparty o prawo zwyciężył.

Ale zwyciężył przy pomocy rządowych zarządzeń, bardzo podobnych do stanu oblężenia — i to właśnie mocno się nie podoba wszystkim liberalnym pismom. Podnoszą one, że „środki wyjątkowe zastosowane w celu zapewnienia społeczeństwu spokoju“. Rzecz jasna, że owe społeczeństwo będą wdzięczne tym środkom i zechcą widzieć je w ciągłem użyciu. Patrząc na nie, wołają: „Eureka! oto sposób na Ravacholów!“ Lecz jest w tem niebezpieczeństwo. Jeśli tam Loubet, naczelnik radykalnego gabinetu we Francyi, miał odwagę powiedzieć redaktorowi *Figara*, że wszystkie teraźniejsze bezpieczeństwa i środki anarchistyczne są przeciw bezgranicznej wolności stowarzyszania się, zgromadzania, zgromadzenia i drukowania, to już przed rokiem to samo mógłby powiedzieć nietylko mieniący się do niedawna radykałem Loubet, ale nawet największy konserwatysta między republikanami. A zatem ruch anarchiczny jest wodą na młyn reakcyjny. Jeśli dalej tak pójdzie, to niechybnie wrócimy do despotyzmu!

Tak jednocześnie lamentuje rzymska *Opinione*, berlińska *Vossische Ztg.* i mnóstwo paryzkich dzienników. Mają one niezaprzeczenie słuszność. Czem bardziej będzie dokazywała anarchia, godząc na wszystko, co ludziom święte i drogie, tem społeczeństwa chętniej będą szukały ratunku w rękach, która rzeczywiście może doprowadzić do despotyzmu. Uniknąć tego można tylko przez odbudowanie podeptanych zasad religijnych, przez skrępowanie samowoli jednostek tam, gdzie one działają na szkodę ogółu i mnie osobistych, najbardziej nieusprawiedliwionych korzyści i przez sprawiedliwe uregulowanie stosunków robotniczych. Trzeba wytężyć wszystkie usiłowania w tym kierunku, aby uniknąć tego złego, które prowadzi do tego, że ręce ludzkie nie mają pracy, a maszyny parowe nie odbierały chleba ludziom.

W niejakim związku z ruchem anarchicznym jest ruch kobiecy w Anglii, dążący do zdobycia równouprawnienia politycznego z mężczyznami. Wiadomo z telegramu, że wniosek o nadanie prawa wyborczego kobietom niezamężnym upadł w angielskim parlamencie. Otóż zaraz potem odbył się w Londynie ogromny wiec damski, na którym panny pokłóciły się z mężatkami tak gwałtownie, że nawet tyrańscy mężczyźni nie zdołali uspokoić rozhukanych humorów. Zdaniem p. Rollita, zwolennika równouprawnienia kobiet, wniosek upadł z tego powodu, że dawał on prawo tylko do panien, trzeba go rozszerzyć na wszystkie pełnoletnie damy, a wtedy przejdzie. Panny nie zgodziły się na to, bo zdaniem ich mężatka jest niesamodzielną istotą, ma wpływowego męża i w ogóle jest przyjaciółką brodatych potworów. To wystąpiła panna Scatcherd, okrutnie sroga, tęga i muskularna prezeska. Stanąwszy na trybunie, wołała, że mężczyźni są absolutnie do niczego: same cherlaki, których coraz mniej biorą do wojska, bo mają piersi za wązkie; same samolubki i żarłoki, bez względów ważnie... — odezwały się protestujące głosy. „Nic nie pozwalam!“ — wołała wojownicza dama do dalii. — Ładny był ład! Każdego dzień z baraniego rogu, proszę nie „przeczyć!“ Ale damy wołały przeczyć. Mężatki ujęły się za mężów i syknęły. Panny, choć nieubłagane, poczuły jednak jakieś ciepło w piersi, gdy im przypomniano, że mężczyźni na świecie narzeczoni i kochankowie. Więc gdy panii Scatcherd wygadywała coraz gorzej na mężczyzn, chociaż oni właśnie kierowali tym wiecem, wszystkie damy, podniósłszy parasolki, przypuściły szturm do trybuny. Zaczęła się bitwa. Naprzód mężczyźni, cherlaczy, starali się uspokoić wzburzony żywioł damski. Jaki był hałas, każdy łatwo sobie wyobrazi, ale jak w powietrzu latały suknie, jak po plecach grzmiały parasolki, jakie piski wciskały się w ciało — tego nikt z mężczyzn się nie opisze przez grzeczność dla dam. Potem gaz zgasł. Jakiś czas słychać było stękanie i piszczenie w ciemności. Z pobojowiska wyszły panny i mężatki.

Petersburskie *Nowoje Wremia* donosi, że bardzo dużo chłopów z Galicyi — „sami Rosyanie“ — pewnie ze Wołynia i Ukrainy, szukając lepszej doli. Rząd rosyjski pomagał im osiedlać się, bo to jest — jak mówi ów dziennik — „czysto rosyjski i prawosławny żywioł“. Tylko jak zauważono, co do ich liczby, prasa rosyjska przesadziła, ludzi jednak napływa coraz więcej. Rząd rosyjski z tego powodu zawsze ma gotowe miejsce, dokąd wiezie nowych emigrantów. Wiadomo, że do zachodnich Galicyi rosyjskie chłopi wyłącznie, ale do wschodniej? Rosyanie pojmują to ... emigrantów — którzy są ... Kaukazie, skąd, jak wiadomo, plemiona czerkieskie wynoszą się do Azyi Mniejszej. Wiadomość o ten emigracyi, na którą Ruskie spoglądają, przyzwoli ruchowi, pod jakim pozorem skłoniła agitatorów, którzy zajęli się tą sprawą w nią wciągając rozmaite ich korzyści, że to nie uda wątpliwości.

Bardzo to jest rozrzewniające, że rząd rosyjski nie żałuje swych praw. Ale że się z tego tylko na Rosyan uważają, wcale nie żałujemy. Szczęśliwej im drogi! Szkoda tylko, że między tymi emigrantami najwięcej będzie obałamuconych, którzy nie wiedzą jak ciężki czeka ich zawód na owych pobrzerkieskich gruntach, gdzie wśród zimnych gór rodzi się tylko owies i jęczmień i to jedynie w latach bardzo urodzajnych.

Rząd rosyjski powinien przedewszystkiem dać grunta swoim bezrolnym chłopom, lecz ich nie może wszystkich obdzielić, gdyż zagrunta szary. Zamiast wędrówki w te niewdzięczne strony, kacapi wolą już śmierć głodną albo ostatnią nędzę w rodzinnych wioskach. Właśnie donoszą, że tam, gdzie w zimie był głód, panuje teraz straszny tyfus. W okręgu łukojanowskim całe wsie są zarażone. Ukrywała to władza miejscowa, a nawet jeden lekarz niemal zdrowie wpadał jednak, nie zdołano jeszcze, że jego lekarz, albo wole, żeby potem nie je ra... przed laty ... Reszetiłowa, który powiadomi się do dziennika, że głód i ... do dzienników, oddano pod sąd, pisarza zaś Korolenko, który objeździł te okolice w celach publicystycznych, wytransportowano pod eskortą żandarmów, pod zarzutem szerzenia szkodliwych pogłosek. Miejscowa władza chciała, aby wszędzie mniemano, że pod jej zarządem panują wzorowe stosunki. Naraście wyszło to na jaw, na śledztwo przybył jenerał Baranow, wyrzucił z służby wielu czynowników, zorganizował jaki-taki ratunek, ale tymczasem ilu to biednych ludzi zginęło! I pod takim rządem, w kraju z takiemi stosunkami mają się zgadzać wszyscy obałamuceni emigranci z Galicyi!

Korespondencye.

Poznań 24 kwietnia.

Dziś otwarto sejm prowincyonalny W. ks. Poznańskiego, zwołany na sesyę nadzwyczajną dla załatwienia kilku spraw pilnych. Po zwyczajnych nabożeństwach w kościele farnym i w protestanckiej kirsze, zagaił posiedzenie zaraz po godzinie 12-tej mową naczelny prezes baron Wilamowitz-Möllendorff, pełniący w sejmie obowiązki królewskiego komisarza. Od razu na początku swej mowy oznajmił on, dla czego sejm zwołano przed zwyczajnym terminem. Oto są jego słowa: „Ustawa z 11 lipca r. 1891 o nadzwyczajnej opiece nad ubogimi, wchodząca w życie 1-go kwietnia r. 1893, nakłada na prowincyę naszę obowiązki, które wydział może wypełnić tylko w takim razie, jeżeli otrzyma od sejmu odpowiednie rozległe upoważnienia. Ale ten ważny przedmiot nie jest jedynym, którym sejm musi się zająć. Będą panom przedstawione niektóre inne sprawy, a między niemi bardzo ważna: projekt nowego statutu dla prowincyonalnego Stowarzyszenia asekuracyjnego od ognia. Temu projektowi macie dać wasze przyzwolenie, do czego wzywa was Najwyższy dekret propozycyjny“.

Otóż ta druga sprawa jest dla naszego kraju o wiele ważniejsza od pierwszej, w której idzie tylko o wypełnienie finansowych obowiązków, włożonych na kraj ustawą, mianowicie o asygnowanie pieniędzy na budowę i urządzenie zakładów, wyraźnie oznaczonych w tej ustawie. Do kwietnia roku przyszłego mamy tylko jedenaście miesięcy, więc na wszystkie przygotowania czasu zostaje mało. Słusznie tedy rzekł p. naczelny prezes, że sejm musi dać rozległe pełnomocnictwa wydziałowi. Nic innego nie pozostaje; na trutynowanie planów, na dyskusyę, stawianie wniosków czasu nie ma. Zgodził się z tem i to wyraził w swej odpowiedzi naczelnemu prezesowi p. baron Unruhe z Babimostu, marszałek sejmowy i landrat.

Za to projektem nowego statutu dla Stowarzyszenia ogniowego sejm powinien zająć się gruntownie. Sprawa ta już dawno zajmuje i irytuje nasze społeczeństwo. Stowarzyszenie nazywa się autonomicznem, opiera się na zasadzie wzajemności, właściciele wiejscy należeć do niego muszą, a jednak ono się wcale nie rządzi autonomicznie; stowarzyszeni nie mają żadnego wpływu na zarząd, który za bismarkowskich czasów składał się z urzędników państwowych, mianowanych przez naczelnego prezesa prowincyi, a dziś składa się z radzców ziemiańskich i komisarzy obwodowych, mianowanych przez sejm, czyli raczej przez jego wydział. Chociaż biurokracya pruska z dawnych czasów posiada wyborną reputacyę, jednakże tak zarządzała Stowarzyszeniem, iż przed paru laty wynikłe niemiłe przejścia, połączone z finansowemi stratami stowarzyszonych. Nie warto dziś grzebać w tym rumoszu, wszelako źle być musiało, skoro w skutek gwałtownego niezadowolnienia w całym kraju rząd przelał swe prawo mianowania zarządu na wydział prowincyonalny. Od dwóch lat administracya Towarzystwa jest niezaprzeczenie lepsza, ale pamięć o dawnych praktykach zatrzeć się nie mogła. Stowarzyszeni mają prawo żądać współudziału w kierownictwie i bezpośredniej kontroli, skoro instytucya opiera się na wzajemności.

Takiej właśnie zmiany statutu domaga się społeczeństwo. Lecz wydział prowincyonalny nie usłuchał jego głosu. Cała zmiana, którą on projektuje, polega na tem, żeby i ruchomości były ubezpieczane od ognia. Jest to niezawodnie pożyteczne, lecz idzie o rzeczywistą reformę, a nie o proste rozszerzenie działalności towarzystwa. Otóż sejm powinien z własnej inicyatywy zająć się tą reformą.

Kronika paryzka.

Paryż 23 kwietnia.

(*W. Z.*) W kopalniach węgla w Monthieu koło St. Etienne, wybuchła przedwczoraj bastówka, której dzieje są wielce zajmujące. Dwa lata temu zawiesiło pewne towarzystwo akcyjne nie rentującą się już eksploatacyę węgla w szybie Monthieu, skutkiem czego oddalono ze służby wszystkich robotników, zatrudnionych w tym szybie. Oddaleni robotnicy poczęli lamentować i w czasie tych lamentów podnieśli niektórzy z nich żądanie, aby towarzystwo oddało im na własność kopalnię, która dla niego już prawie żadnej wartości nie ma. Myśl założenia własnej spółki robotniczej spodobała się bardzo wielu sferom we Francyi, rząd wywierał pressyę na towarzystwo, aby kopalnię swą oddało robotnikom bezpłatnie, znalazło się kilku wspaniałomyślnych ofiarodawców, jak właściciel dziennika *Petit Journal* Marinoni, którzy dostarczyli robotnikom kapitału obrotowego sto kilkadziesiąt tysięcy franków i w ten sposób przy końcu roku zeszłego powstała „Miue aux Mineurs“ w Monthieu, jako wspólna własność wszystkich zatrudnionych w niej robotników. Pisałem swego czasu obszernie, jaką to huczną fetę urządzili robotnicy z okazyi otwarcia swej własnej kopalni; samo jedzenie i napitek na bankiecie kosztowały 5000 franków.

Prędzej aniżeli się spodziewano, pokazało się jednak, że o wiele łatwiej jest wyrzekać na pracodawców, aniżeli samemu być pracodawcą. Ponieważ syndykat robotników górniczych najgłośniej agitował za tem, aby towarzystwo akcyjne darowało robotnikom swoje kopalnie, przeto gdy życzenie to się spełniło, nie miano nic pilniejszego do roboty, jak oddalić wszystkich robotników, nie należących do syndykatu. Byli między nimi tacy, którzy od lat dwudziestu pracowali w szybie Monthieu a teraz, pozbawieni kawałka chleba, musieli z drobnemi dziećmi ruszyć w świat. Zostali więc sami tylko członkowie syndykatu, sami właściciele szybu. Nie długo wszakże trwała zgoda między nimi. Robotnicy po kilku dniach już niezadowolnieni byli ze swoich technicznych i administracyjnych kierowników, których sami z pomiędzy siebie wybrali, a niechęć ta ku nowym kierownikom nie była ani odrobinę mniejsza od tej, którą żywili dawniej do swych kapitalistycznych pracodawców. Robotnicy, pracujący w szybach, zarzucali swoim kolegom pracującym w biurze, że na niczem się nie rozumieją, że się źle obchodzą ze swoimi kolegami pracującymi w podziemiach, którzy przecież są tak samo właścicielami kopalni, jak i oni, że wyzyskują ich i t. p.

Na te zarzuty odpowiedzieli panowie kierownicy w ten sposób, iż wypowiedzieli zatrudnienie kilku robotnikom najgłośniej podnoszącym te zarzuty, a gdy ci przyszli do biura spółki, aby zapytać, jakiem prawem sobie tak z nimi postąpiono, wyrzucili ich panowie kierownicy bez ceremonii za drzwi.

Niezadowolnienie między resztą robotników wzmogło się po tem zajściu jeszcze bardziej, aż wreszcie przedwczoraj doszło do tego, że żaden robotnik nie stanął do pracy. Na zgromadzeniu, odbytem przedwczoraj uchwalili, że żaden z nich nie stanie do pracy pierwej, zanim wydział wybrany przez nich w końcu roku zeszłego nie zostanie złożony z urzędu i nowy będzie wybrany. Panowie robotnicy, należący do wydziału, ani myślą składać swoich godności, na których im bardzo dobrze się powodzi, syndykat stanął po stronie wydziału i tak nie ma sposobu wyrugowania panów wydziałowych ze stanowisk, na które wyniesiono ich dla tego, że najgłośniej krzyczeć umieli. Nic sobie nie robi wydział z tego, że robotnicy zarzucają mu, iż pokradł pieniądze, stanowiące wspólną własność wszystkich, a na żądanie przedłożenia rachunków kasowych odpowiada z cynizmem, że jeszcze rok obrotowy się nie skończył. Z całego zatem przedsiębiorstwa, któremu socyaliści przepowiadali tak świetną przyszłość, głosząc szumnie, że niebawem istnieć będą na całym świecie tylko takie kopalnie, jak w Monthieu, powstała kłótnia i zgorszenie, a hasło „La Mine aux Mineurs“, stało się śmiesznem w całej Francyi.

Wczoraj w nocy przedsięwzięto znów bardzo liczne aresztowania anarchistów, o których Paryżanie zaczynali już zapominać. Policya bowiem wyśledziła, że anarchiści, nie odstraszeni bynajmniej poprzedniemi aresztowaniami, urządzają codzień potajemne zgromadzenia nocne przeważnie w winiarni Duprat'a na ulicy Joquelet Nr. 6 i przygotowują nowe zamachy. Skutkiem tych doniesień wydali trzej sędziowie śledczy rozkaz aresztowania sześćdziesięciu sześciu anarchistów i polecili prefektowi policyi p. Lozemu, aby zajął się aresztowaniem tych drabów i dostawieniem ich sędziom śledczym. Aresztowania te odbyły się w największej tajemnicy. Pan Lozé kazał pięćdziesięciu komisarzom policyjnym, aby przybyli do jego biura we czwartek między godziną 12 a 1 w nocy. Tam rozdzielił między nich pisemne rozkazy aresztowań, dał im specyalne instrukcye i ajentów policyjnych do pomocy.

Po jednemu wymknęli się komisarze tylnemi drzwiami z gmachu prefektury i rozeszli się w różne strony Paryża, tudzież do okolicznych miejscowości Saint Denis, Saint Ouen, Levallois, Clichy. Około godziny 6 rano zaczęły pierwsze dorożki stawać przed gmachem prefektury, a z nich wysiadali panowie anarchiści w towarzystwie ajentów. Ogółem aresztowano 53 anarchistów, trzynastu nie znaleziono w domu. Między aresztowanymi znajduje się Pouget, redaktor anarchistycznego pisma Pére Peignard, Cabot, właściciel tajnej drukarni, handlarz win Duprat, u którego odbywały się zgromadzenia.

W Saint Denis aresztowano niebezpiecznego anarchistę niejakiego Heurteaux. Aresztowanie jego było dosyć trudne. Gdy komisarz policyi w towarzystwie dwóch ajentów wszedł do jego mieszkania około godziny 5 rano, protestował Heurteaux przeciwko wdarciu się do jego mieszkania o tak rannej godzinie.

— Nie macie prawa — wołał on — wchodzić do mieszkania przed godziną 6 rano.

Komisarz policyi odpowiedział mu na to, że ustawy pozwalają przeprowadzać aresztowania w mieszkaniu obwinionego o wschodzie słońca, a słońce wedle urzędowego kalendarza wstaje teraz o godzinie 4 minut 58.

Heurteaux kazał pokazać sobie odznaki urzędowe komisarza policyi, t. j. szarfę i medal, a gdy życzeniu jego stało się zadość, zawołał:

— Niech będzie co chce, a ja nie pójdę z wami.

Musiano użyć przemocy i po długiem szamotaniu się dopiero związano mu ręce, wyciągnięto z pokoju i wsadzono do dorożki.

Między uwięzionymi znajduje się wielu takich, którzy po kilkodniowym pobycie w areszcie policyjnym, prawdopodobnie po 1 maja — wypuszczeni zostaną na wolność, gdyż są to dopiero nowozaciężni anarchiści.

Z owych trzynastu anarchistów, których policya nie zastała w nocy w domu, chodziło wczoraj kilku po biurach różnych redakcyj paryzkich z propozycyą wyjawienia za kilkadziesiąt franków różnych szczegółów z życia anarchistów. Oczywiście żadna redakcya nie miała odwagi donieść policyi, że gości w swym lokalu anarchistę. Po południu ogłosiło kilka dzienników te poranne interwiewy z anarchistami. Zajmujące są szczegóły podane przez jednego z anarchistów redakcyi *Figara* o stosunku wzajemnym między Ravacholem a Gustawem Mathieu, którego uważano za prawą rękę Ravachola. Owóż Mathieu był najzaciętszym wrogiem Ravachola i radził członkom stronnictwa, aby się mieli przed nim na baczności.

---

25)

Z PAMIĘTNIKA ORNITOLOGA

przez

Zofię Kowerską.

(Ciąg dalszy).

— Właśnie dla tego się pobierzemy, że mam dwadzieścia sześć lat. Czy opiekuńcio nie znajduje, że w tym wieku już pora iść za mąż?

— Ale pora też mieć rozsądek.

— Jak się pobierzemy...

Wciąż: „jak się pobierzemy“. Ani prośby, ani gniewy, ani przemawianie do rozsądku, nic nie pomaga!

Chciała się dowiedzieć, czy nie ma jakiej książki, któraby określała wyraźnie obowiązki pupilki względem opiekuna. Nie wie, czy go się całuje w rękę, czy w ramię... czy mu się podaje czoło... Na wszystko muszą być przepisy. Kazała mi szukać po księgarniach, tymczasem miałem jej powiedzieć moje o tem zdanie.

Trapi mię, nuży, nędzi ta dziewczyna. Wpija się we mnie, jak nietoperz we włosy człowieka wedle ludowego podania.

Zięb·ski znowu przy obiedzie prześladował mię nią i przez godzinę wykładał mi, czem jest ładna żona względ ie do apetytu męża.

— Widzisz pan... stawiają kwiaty na stole, każą muzyce grać... to wszystko dla podniecenia apetytu. Piękna i koniecznie wystrojona kobieta jest rodzajem soli zaostrzającej... Uważasz pan, ale koniecznie wystrojona! To powinno stać w intercyzie ślubnej. Doświadczyłem, że obnażone ręce kobiece w bransoletkach pobudzają do obchodzenia się czysto ze szkłem. Piję wtedy, jak kufa. Ale, rozumiesz pan, konieczne w branzoletkach!

Dla czego ten człowiek tak się przyczepił mnie i tak mię swojem towarzystwem męczy? Już dłużej nie będę ukrywał i napiszę wyraźnie, że jest to po prostu pieczeniarz. Ale nie mam siły go się pozbyć, jak nie mam siły na nic! Myślę, że ślęczenie całe życie nad książkami i świat ptaków, w którym się obracałem, sprowadził we mnie zupełny zanik zdolności praktycznych. Każdy może mię wyzyskać, każdy rzuca mną jak piłką, a ja się bronić nie umiem.

Syn pani Kryspiny ma się lepiej, jest przynajmniej nadzieja wyzdrowienia. A, niechże ona wraca conajprędzej.

Miałem dzisiaj bardzo przyjemną chwilę w szkółce.

Dzieci wyciągnęły z kalendarza jakiegoś Jana i wyobraziły sobie, że to moje imieniny. Zarzucony zostałem formalnie bukietami. Kochane „bobięta!“ Niektóre wystąpiły z prezentami. Są to jakieś drobiazgi, prace ręczne; nic pięknego, ale schowałem wszystko z uczuciem wielkiego rozrzewnienia.

Dziecinne główki zwracały się ku mnie.. A co uciechy, co śmiechu! Takiego rozkosznego śmiechu! Tylko dzieci śmiać się tak umieją, jakby ten śmiech był ich naturalnym głosem, ich śpiewem. Wszak śmieją się ciągle i Martyna, i Zięb·ski, śmieje się nawet i panna Helena, ale to co innego, to zupełnie co innego! W śmiechu Martyny jest tylko pustota i kokieterya; z rozsuniętych ust Zięb·skiego bujnym kwiatem strzela ironia, głupota i próżniactwo; panna Helena uśmiecha się, jakby z za obłoku, zapuszczonego przez współczucie, litość i smutek nad nędzą ludzką. W śmiechu dzieci jest radość istot, dla których wyraz „jutro“ mieści w sobie same uciechy i same nadzieje.

28-go marca.

Martyna zrobiła mi straszną scenę za to, żem nie przyszedł o zwykłej godzinie i żeśmy nie chodzili na spacer. Byłem wyrodnym opiekunem... bez czci i wiary, niedotrzymującym przyrzeczeń. Gdy się pobierzemy, to ona będzie mię dobrze pilnowała, żebym się przyzwoicie prowadził. Ja ją opuszczam, a ona ma tyle kłopotu! Chłopiec kredensowy zachorował.

Przywieziony on jest ze wsi przez panią Kryspinę i nie ma w Warszawie ani krewnych, ani znajomych. Chciała go odesłać do szpitala, ale się wyprasza, błaga.., boi się szpitala więcej, niż choroby. Ma straszną, straszną gorączkę. Doktór nie wie jeszcze co to będzie. Wstąpi jeszcze wieczorem... a może w nocy... gdy skończy partyę winta w domu naprzeciwko... Zostawi na karteczce w jadalnym pokoju na stole informacyę, bo zdaje mu się, że będzie potrzeba konieczna odesłania chłopca do szpitala. W tej chwili jednak orzec jeszcze nie może. Martyna sama chodzi do chłopca, nosi mu napój, a on wciąż tylko błaga, żeby nie do szpitala. Lepiej umrzeć, niż do szpitala! Musiałem jej obiecać, że przyjdę jeszcze późnym wieczorem, żeby się o postanowieniu doktora dowiedzieć. Męczy mię ona okropnie, cały jestem rozstrojony, i to do tego stopnia, że ja, który całe życie sypiałem, jak kamień, teraz w nocy się budzę. Zupełnie takie mam uczucie, jakby mię kto wśród snu szarpnął nagle za ramię i zawołał: „Jesteś milionerem i masz Martynę!“ Dziś usłyszałem od niej pierwsze rozumne słowo. Utrzymuje, że rodzice ją zgubili, dając jej świętego Marcina za patrona. Jej aniołowi-stróżowi pomieszało się w głowie i zdawało się przy troskach o jej wychowanie, że chodzi o gęś, nie dziewczynę. O, i ja przypuszczam tę pomyłkę! Kładę pióro i idę do chorego chłopca. Doktor już musiał być u niego. Martyna miała się położyć spać, ja zaś mam postąpić z chłopcem podług wskazówek doktora, zostawionych na kartce w stołowym pokoju.

6 kwietnia.

Przez kilka dni nie pisałem i muszę zebrać wszystkie siły na to, by zdać sprawę z tych strasznych wypadków, które zaszły, a raczej zwaliły się na moją głowę.

Gdym owego wieczora zadzwonił do drzwi Martyny, była już może jedenasta, i sądziłem, że zastanę tylko czuwającego lokaja. Tymczasem otworzyła mi sama Maryna. Miała minę wystraszoną i oświadczyła mi, że lekarza nie było jeszcze, ale z chłopcem działo się coś niezwykłego. Twarz jego zmieniła się do niepoznania, była nabrzękła i czerwona, on sam stracił zupełnie przytomność. Nie poznał jej wcale, gdy mu napój przyniosła. Namawiałem ją, by się spać położyła, obiecywałem, że na doktora poczekam i jego zalecenia spełnię, ale utrzymywała, że nie mogłaby spać, bo się tak boi chorób zaraźliwych, iż musi się upewnić co do chłopca.. A nuż on ma ospą albo szkarlatynę?

Wkrótce nadszedł doktor. I on przeraził się zmianą, jaką znalazł w chorym. Oświadczył, że to była ospa, i to ospa z bardzo złym charakterem. Prawdopodobnie chłopiec nie miał jej nigdy szczepionej, lub mu się szczepienie w dzieciństwie nie przyjęło. Ciało jego stało się nagle nieforemnym bałwanem, rysów twarzy wcale rózróżnić nie było można.

Na tę wiadomość Martyna wpadła w istny szał trwogi. Ani chwili nie chciała zostać w mieszkaniu, gdzie była ospa. Uczepiła się mego ramienia, żądając, bym ją zabrał do siebie. Doktor był jej zdania. W obec niebezpieczeństwa zarażenia się ospą wszelkie względy musiały ustąpić.

— Panna Martyna ma zupełną słuszność. Skoro pan masz obszerne mieszkanie, musisz pan przynajmniej na dzisiejszą noc ofiarować gościnność pupilce.

Mathieu mówił zawsze, że Ravachol dla tego tylko nie popełnił dotąd żadnej zdrady w obec stronnictwa, bo wiedział o tem, że jedno słowo z ust któregokolwiek anarchisty wystarczało, aby go oddać pod topór gilotyny.

Za trzy dni odbędzie się tutaj proces Ravachola. Oczekujemy go wszyscy z niepokojem, który wzmagają jeszcze wczorajsze aresztowania.

Sędziowie przysięgli — jak się zdaje — nie będą mieli odwagi zasądzić go na śmierć, gdyż dzienniki wyrządziły im niedźwiedzią przysługę przez to, że podały ich nazwiska i adresy. Jeden z przysięgłych ogłosił pismo, w którem gorzko się żali na tę niedyskrecyę dzienników, która ich rodziny pogrąża w rozpacz. Codziennie bowiem otrzymują oni listy, w których anarchiści grożą im i ich rodzinom śmiercią, na wypadek, gdyby Ravachol został na śmierć skazany. Żali się również ten przysięgły na to, iż prokurator swoim aktem oskarżenia nadał fałszywy kierunek całemu procesowi. Zamiast bowiem przedstawić potwora, który kradł i mordował, gdzie mu się nawinęło, wyłączył on z aktu oskarżenia wszystkie poprzednie zbrodnie Ravachola, a oskarżył go tylko o podłożenie dwóch bomb, przez co z procesu pospolitego rozbójnika, zrobił proces całego stronnictwa. W gruncie rzeczy domaga się prokurator od przysięgłych zasądzenia stronnictwa a nie jednego ohydnego człowieka, i z sędziów przysięgłych. wbrew ich woli, robi ludzi politycznych.

„Czyż potrafi prokurator — pisze ów sędzia przysięgły — dostarczyć nam niezbitych dowodów, że Ravachol, podkładając bomby na drugiem piętrze miał zamiar zamordować koniecznie p. Bulota, który mieszkał na piątem, albo radzcę Benoit, którego wcale w domu nie było? Może właściwym jego zamiarem było tylko nastraszyć społeczeństwo".

Takie jest zapatrywanie ławy przysięgłych. Wnosić można, że werdykt na Ravachola nie wypadnie tak surowo, jak tego sobie cała ludność życzy.

Paryż 27 kwietnia.

Dziś o godzinie 4 rano zapadł wyrok na Ravachola. Rozprawa toczyła się bez przerwy od godziny 11 przed południem do 2 w nocy — o 2ej w nocy poszli przysięgli na naradę, radzili do 4ej, wreszcie wydali werdykt, przyznający Ravacholowi okoliczności łagodzące, zarówno jak i Simonowi, a uwalniający resztę oskarżonych.

Skutkiem tego werdyktu nie zasądzono Ravachola na śmierć, lecz tylko na dożywotnią deportacyę do kolonij karnych.

Sprawdziły się więc obawy Paryżan, że sędziowie przysięgli ulegną terroryzmowi anarchistów i będą się bali wydać sprawiedliwy werdykt. — Anarchizm tryumfuje, a spokojny obywatel Paryża złorzeczy sądowi i stosunkom, panującym dziś we Francyi.

Proces rozpoczął się wczoraj o godzinie 11 w południe. Do sali rozpraw dopuszczono tylko adwokatów i sprawozdawców dziennikarskich. Na około gmachu sądowego i w korytarzach poustawiano bardzo silne straże i nie pozwalano ludziom stawać, ani też zbierać się w grupy. Przezorność ta konieczną była po tem, co zaszło przedwczoraj. Przedwczoraj bowiem wieczorem, a więc w wilię procesu, wysadzili anarchiści w powietrze restauracyę Very'ego przy bulwarze Magenty, w której uwięziono Ravachola; to też nie bez racyi obawiano się, aby wczoraj nie zrobili tego samego z gmachem sądowym. Dla tego też patrząc na twarze sędziów przysięgłych poznać było, że z niemałym strachem przystępują oni do aktu wymiaru sprawiedliwości. Przygnębienie ich było widoczne. Na znak, dany przez przewodniczącego sądu p. Guèsa otwarły się boczne drzwi sali rozpraw i pod silną eskortą weszli oskarżeni anarchiści. Na przodzie szedł Ravachol, elegancko ubrany, z wymuskaną fryzurą i wąsami. Za nim wszedł 19 letni łotrzyk Simon, zwany Biscuit, dalej Chaumartin, potem sążnisty drab z wąsami jak krzaki, Beala, w końcu kochanka jego Marietta Soubert, która pod ubraniem swem przenosiła bomby przez rogatki Paryża.

Na ławie obrońców zasiadło pięciu młodych adwokatów; Ravachola bronił młody Lagasse, gorliwy protektor i amator paryskich tingl-tanglów.

Po odczytaniu aktu oskarżenia rozpoczęło się badanie oskarżonych. Ravachol oparł brodę o barierę, rozdzielającą ławę oskarżonych od stołu, przy którym członkowie trybunału siedzą i słuchał uważnie co prezes mówi. W odpowiedziach swoich był bardzo lakoniczny, na wszystkie pytania, odnoszące się do jego przeszłości, t. j do morderstw popełnionych przed przybyciem do Paryża, odmawiał wszelkiej odpowiedzi, utrzymując, że czyny te nie są objęte aktem oskarżenia i nie należą do rzeczy. Mimo to poruszył przewodniczący kilka szczegółów odnoszących się do poprzednich zbrodni Ravachola. „Przeszłość pańska — rzekł on do Ravachola — jest rzeczywiście okropna. W Chambles zamordowałeś nieszczęśliwego 94-letniego pustelnika i zrabowałeś mu 35.000 franków. Biedny starzec błagał pana, abyś mu darował tych kilka dni, które mu pozostają jeszcze do życia, ale pan nie miałeś litości i udusiłeś bezbronnego starca chustką do nosa, którą potem, gdy trup był już zimny, najspokojniej do kieszeni włożyłeś."

Wierny swemu programowi rzekł Ravachol: „To nie należy tutaj."

„Przyznałeś także w śledztwie — rzekł dalej prezydent — że w maju roku zeszłego, dowiedziawszy się, że baronowę de la Roche-Taillée pochowano na cmentarzu w okolicy Saint-Etienne, przelazłeś w nocy przez mur cmentarny, odwaliłeś kamień grobowy, z latarką wszedłeś do grobowca, rozbiłeś trumnę i pozdzierałeś pierścionki z rąk trupa."

Ravachol odpowiedział: „Nic na to nie odpowiem, to tam nie należy."

Prezydent widząc, że Ravachol nie zmieni swej taktyki, zaprzestał mówić o dawnych jego sprawkach i rzekł: „Przejdźmy więc do zbrodni popełnionych w Paryżu."

Szczegóły te znane są po większej części, zatem nie będę ich powtarzał. Do Paryża przybył Ravachol w ciągu tej zimy i zamieszkał w Saint Denis u Chaumartina. Miał ze sobą 7000 franków, pochodzących z rabunku u pustelnika w Chambles, resztę pieniędzy z tego rabunku zostawił w Saint Etienne u Beali. Zapytany o powód, dla którego podkładał bomby w domu przy bulwarze Saint-Germain i przy ulicy Clichy, odrzekł Ravachol, że uczynił to dla tego, bo w domu przy bulwarze Saint Germain mieszkał radzca sądowy Benoit, który był bardzo stronniczym w procesie anarchistów z Levallois Perret, a przy ulicy Clichy mieszkał prokurator Bulot, który w procesie tym wnosił oskarżenie i żądał dla oskarżonych najwyższego wymiaru kary.

Jedynym motywem czynów moich — rzekł Ravachol — była chęć pomszczenia biednych anarchistów z Levallois-Perret.

Tu opowiadał Ravachol szczegółowo, jacy to dobrze ludzie ci anarchiści Decamps i Dardare, w jak brutalny sposób aresztowano ich w dniu 1 maja 1891, jak źle obchodzono się z nimi w więzieniu.

Przewodniczący przerwał Ravacholowi słowy: „Skąd pan wiesz to wszystko? Przecież w dniu 1 maja 1891 nie byłeś pan wcale w Paryżu."

Ravachol odparł na to bezczelnie: „Cóż to ma do tego? Przecież i pan opowiadałeś przed chwilą, o czem rozmawiał ze mną pustelnik z Chambles, a także przy tem nie byłeś".

Z największym spokojem opowiadał dalej Ravachol, jak podkładał bomby w obu domach. „W domu przy bulwarze Saint-Germain — rzekł Ravachol — podłożyłem bombę 11 czy też 12 marca wieczorem. Wszedłem na 2 piętro — podłożyłem bombę przed drzwiami, zapaliłem lont i odszedłem. Zaledwie zamknąłem bramę za sobą, gdy eksplozya nastąpiła. Myślałem, że dom cały runie na mnie. Widząc, że eksplozya tak prędko nastąpiła, wziąłem do drugiej bomby, którą podłożyłem w domu przy ulicy Clichy, lont daleko dłuższy, bo aż na 80 centimetrów. Dla tego też wyszedłszy z tego domu, byłem już w drugiej ulicy, jakich 100 metrów oddalony, a eksplozya jeszcze nie nastąpiła. Zaniepokoiło mnie to i bałem się, czy lont nie zgasł. Po eksplozyi chciałem udać się na ulicę Clichy i przypatrzeć się, jaki efekt wywołała moja bomba. Wsiadłem jednak do fałszywego omnibusu, który mnie zawiózł w inną stronę i dla tego dopiero nazajutrz dowiedziałem się o skutkach explozyi".

Gdy prezydent oświadczył, że nie ma już o co więcej pytać Ravachola, powstał ten bandyta i zażądał głosu. Następnie wyjął z kieszeni kawałek papieru i odczytał deklaracyę swą, w której zapewnia, że chciał się tylko zemścić na konsyliarzu Benoit i prokuratorze Bulot. Deklaracya ta kończy się słowy: „Anarchia chce ze społeczeństwa ludzkiego zrobić jednę wielką rodzinę, w której wszystkie dobra będą wspólną własnością, i w której każdy będzie mógł jeść tyle, aby nigdy nie być głodnym. Nie jesteśmy zatem zbrodniarzami, tylko obrońcami uciśnionych. Skończyłem".

Po tej deklaracyi Ravachola wyrwał się obrońca jego adwokat Lagasse z następującą deklaracyą: „Uważam za mój obowiązek imieniem Ravachola podziękować sędziemu śledczemu p. Athalin'owi za jego ludzkie i życzliwe postępowanie z oskarżonym".

Prokurator jeneralny p. Quesnay de Beaurepaire przerwał obrońcy i rzekł z widoczną irytacyą: „Przestań pan. Urzędnicy państwowi nie potrzebują komplementów Ravachola".

Przesłuchanie innych oskarżonych nie nastręczyło żadnych nowych szczegółów. Tylko z zeznań Chaumartina dowiedzieliśmy się, że w Soisy sons Etiolles ukradli anarchiści 425 naboi dynamitowych i 300 metrów lontu. Dotychczas spotrzebowali około 150 naboi, zatem mają jeszcze gdzieś ukrytych 270 do 300 naboi. Na zapytanie prokuratora, gdzie jest ten dynamit, odpowiedział Ravachol: „Tego panu nie powiem".

Z pomiędzy świadków najwięcej zajęcia wzbudzał kelner L'herot, który cudem prawie wyszedł cało z wczorajszej eksplozyi. Gdy wszedł do sali zebrań, adwokaci i dziennikarze powitali go oklaskami, prezes sądu zaś, po skończonem przesłuchaniu, uścisnął mu rękę i dziękował za usługę, jaką oddał sprawiedliwości. Konsyliarz Benoit i prokurator Bulot odpowiadali głosem tak cichym, że o kilka kroków słychać ich nie było. Obaj są jeszcze pod wrażeniem tych zamachów. Konsyliarz Benoit powiedział: „Nie robiłbym sobie nic z zamachu tylko na moją osobę, ale gdy pomyślę, że moja żona, moja córka mogłyby paść ofiarą"... Nie dokończył, lecz wzdrygnął się i chustką pot z czoła obtarł.

Ostateczne wywody prokuratora i obrońców odbyły się późno w nocy. Prokurator mówił odważnie i całą wagę kładł głównie na to, że ludzie stojący przed sądem nie są ludźmi zasad, ale prostymi złoczyńcami. Prosił więc prokurator przysięgłych, aby wedle tego wydali swój werdykt i w Ravacholu widzieli tylko ohydnego mordercę i złodzieja, a nie apostoła nowych idei.

Przysięgli nie usłuchali tego wezwania, jak tego ich werdykt dowodzi.

Głosy prasy o stanisławowskich wyborach.

W ostatnim numerze wypowiedzieliśmy nasze zapatrywanie na stanisławowskie wybory, mianowicie, że nad interesem kraju odniósł zwycięztwo interes żydów wiedeńskich, którym mocno zależało na tem, aby tak niebezpieczny przeciwnik jak dr. Milewski nie dostał się teraz do Koła. Podobnie na sprawę tę zapatruje się *Dziennik Polski* i *Gazeta Narodowa*.

W *Dzienniku Polskim* czytamy:

„Upadła myśl polityczna — zwyciężył fanatyzm wyznaniowy! Oto charakterystyka wyniku wyborów stanisławowskich, które — jak sam *Kuryer lwowski* przyznaje, odbyły się bez presyi rządu Kto widział wczoraj na rynku w Stanisławowie ów tysięczny tłum sfanatyzowanych żydów, których hasłem było — „precz" z Milewskim, jako antysemitą, a „niech żyje" szczerze postępowy c. k. radzca p. Hofmokl — kto słyszał wyznanie wiary obu kandydatów, kto wreszcie bezstronnie i spokojnie się nad rzeczą całą zastanowi, ten przyzna, że charakterystyka nasza jest trafną. Wybór stanisławowski jest tak pouczający, że warto o nim szerzej pomówić.

Przedewszystkiem nieprawdą jest, jakoby p. Milewski był kandydatem, narzuconym przez rząd — jakoby był stańczykiem. O prawdzie pierwszego twierdzenia przekonali się wyborcy stanisławowscy sami — o prawdzie drugiego świadczy fakt, że kandydaturę tę imieniem komitetu popierał książę Sapieha, który ponoś ze stańczykowstwem nigdy nic wspólnego nie miał! Geneza powstania kandydatury p Milewskiego była taka: Profesor dr. Pilat, powróciwszy z Wiednia, opowiadał w poważnych gronach, jak po męsku i z jaką erudycyą bronił prof. dr. Milewski swej tezy, jak dzielnie oponował przeciw zachciankom bankierów wiedeńskich. Równocześnie Koło polskie zwróciło uwagę na młodego profesora i zaznaczyło, że byłoby wysoce pożądanem, gdyby profesor Milewski wszedł do Koła, które obecnie potrzebuje jego fachowej wiedzy. Wybór Milewskiego byłby ponadto głosem kraju w doniosłej sprawie regulacyi waluty, byłby głosem protestu przeciw bankierowiczom wiedeńskim...

Wówczas to powstała w szerszych kołach myśl zaproszenia p. Milewskiego do kandydowania...

Rozpoczęła się walka — nie zasad, ale osób przeciw zasadzie, reprezentowanej przez p. Milewskiego. Rząd — jak to nawet *Kuryer lwowski* przedmiotowo konstatuje — zachowywał się objektywnie: być jednak może, że tu lub ówdzie który urzędnik coś uczynił na własną rękę za p. Milewskim. Ale oburzającem po prostu było zachowanie się niektórych urzędników sądowych, którzy idąc za p. Hofmoklem, wprost presyę wywierali na wyborców stanisławowskich! Wybór w Stanisławowie pod tym względem stoi prawie odosobniony. Jeżeli potępiamy presyę władz politycznych, jeżeli potępiamy te różne sztuczki, które tylko drażnią wyborców — to tem silniej potępiać należy presyę ze strony sądu, który ma stać na straży sprawiedliwości, a jej zasad nie czynić sprawą walki stronniczej I dla tego, jeżeli z jednej strony domagamy się, ażeby ewentualne niewłaściwości agitacyi urzędników politycznych były usunięte, to domagamy się z drugiej strony, ażeby kompetentne władze wglądały także w rodzaj agitacyi sądowej. W zasadzie bowiem obie te akcye są potępienia godne, a druga wprost niebezpieczna...

Ta presya sądu szła w parze z fanatyzmem żydowskim. Inteligencya żydowska rzuciła hasło, że Milewski jest antysemitą; nie udowodniono tego bynajmniej cytatami z jego pism i prac — powoływano się tylko na listy niedorostków krakowskich, którzy nienawidzą Milewskiego jako ostrego egzaminatora; powoływano się na depesze pewnych sfer wiedeńskich, które w chwili regulacyi waluty p. Milewskiego nie życzyły sobie widzieć w Kole polskiem. To uznanie p. Milewskiego przez bankierów wiedeńskich antysemitą, poparte presyą sądową, wobec której żyd ubogi jest najpotulniejszy, sfanatyzowało tłumy żydowskie i zaprowadziło je na ratusz".

Podobnież zapatruje się na sprawę *Gazeta Narodowa* Pisze ona co następuje:

„Bez ubliżenia p. Hofmoklowi można stwierdzić fakt, że o głównych sprawach, które obecnie stoją na porządku dziennym w Radzie państwa, mianowicie w kwestyi walutowej i reformy podatkowej przecież prof. Milewski więcej rozumie i bardziej przydałby się w Kole polskiem, niż pan sędzia Hofmokl.

I ten właśnie wzgląd uważaliśmy w obecnej chwili za najważniejszy — ważniejszy od wszelkich względów partyjnych. Zasadniczo bowiem, w obec Wiednia, stoją u nas zawsze, i stać będą względy stronnictwa na drugim planie, a względy narodowe, interes kraju na pierwszem miejscu.

Upadł też dr. Milewski, a zwyciężył Hofmokl z pewnością nie dla tego, że pierwszy skłania się ku konserwatystom, a drugi zamarkował się jako stanowczy zwolennik lewicy sejmowej, ale co innego rozstrzygnęło o wyniku tej walki wyborczej, coś co nie ma absolutnie żadnego związku z naszemi domowemi sporami partyjnemi.

Oto zawdzięcza p. Hofmokl swój wybór wyłącznie poparciu żydów, którzy w imię interesów giełdy wiedeńskiej żadną miarą nie mogli dopuścić do wyboru dr. Milewskiego, który w kwestyi walutowej zajął stanowisko samodzielne — i niezupełnie zgodne z interesami wiedeńskiego giełdziarstwa.

Kuryer lwowski konstatuje, że przy tym wyborze: „presyi ze strony rządu nie było; szalę przeważyli żydzi.

Jest to klasyczny świadek w tym wypadku i można mu wierzyć na słowo".

W „Kronice" *Dziennika polskiego* znajdujemy następującą notatkę:

„Charakterystyczna pogłoska krążyła wczoraj po Lwowie. Oto zapewniano nas na podstawie wrzekomo bardzo autentycznej, że na przeforsowanie kontrkandydata prof. Milewskiego w Stanisławowie sam dom Rotszyldów przysłał 20.000 zł. — Dlaczego, to odgadnąć łatwo. — Z pewnością nie dla pięknych oczu p. radzcy Hofmokla; lecz, ponieważ dom Rotszyldów jest ogromnie zaangażowany w regulacyi waluty i — jak zwykle — on zagarnie lwią część zysków przy tej operacyi finansowej. Że zaś profesor Milewski już w ankiecie walutowej dał poznać swoje zapatrywania, stojące wpoprzek interesom bankierów wiedeńskich; więc jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że oni *coute que coute* starali się dziś nie dopuścić go do Rady państwa."

Po tych cytatach z obozu, który przedmiotowo na wybory stanisławowskie patrzał i cenił wyżej interes kraju niż interes partyi, doktryny czy koteryi, — posłuchajmy teraz co mówi obóz przeciwny, ten właśnie, który ciągle bije się w piersi i woła „Ja Polskę kocham!", a tymczasem idzie zawsze na wodzy interesów masońskich, żydowskich, rotszyldowskich itd.

W *Nowej Reformie* czytamy:

„Nowo wybrany poseł miejski w mowie swej kandydackiej zapowiedział, że zalicza się do stronnictwa postępowego i że jako taki »należeć będzie w Kole polskiem do tej mniejszości, w której zasiadają przeważnie nasi posłowie z miast«; niemniej, że jako poseł miejski trzymać się będzie programu uchwalonego w swoim czasie na wiecu miast i miasteczek. Zresztą cały program, jaki p. Hofmokl rozwinął przed swymi wyborcami, był postępowy w całem słowa tego znaczeniu i jako taki odbijał jaskrawo od wstydliwego wyznania wiary konserwatywno rządowego kontrkandydata prof. Milewskiego. W imię swego programu politycznego zwyciężył p. Michał Hofmokl; stronnictwo stańczykowskie, które zuchwale sięgło po mandat miejski dla żarliwego swych zasad wyznawcy, poniosło wraz z upadkiem p. Milewskiego bolesną acz dobrze zasłużoną klęskę.

„Wyborcy Stanisławowa i Tyśmienicy już nadspodziewanie licznym udziałem w głosowaiu złożyli dowód, że nie lekceważą swych obywatelskich obowiązków, a wybór posła za jednę z najważniejszych spraw uważają. Obywatelstwo tych miast otrzęsło się z apatyi, jaką zdradzało niejednokrotnie przy wyborach poselskich, i w zwartym szeregu stanęło przed urną wyborczą Dość powiedzieć, że w dniu wczorajszym oddano 1345 głosów, podczas gdy przy poprzednich wyborach zaledwie kilkuset wyborców z praw swoich korzystało.

„Pokazało się także przy tej sposobności — o czem zresztą nie wątpiliśmy ani na chwilę — że żywioł demokratyczny i postępowy znajduje w miastach naszych grunt silny: że idzie tylko o to, aby żywioł ten pobudzić, wskazać mu kierunek i przedmiot działania."

Biedny ten żywioł, któremu Rotszyldy i Aljansy żydowskie będą wskazywały „kierunek i przedmiot działania", — a jakże podwójnie biedny kraj, w którym takie dzieją się rzeczy! Ale słuchajmy dalej *Nowej Reformy*, bo zajmującej dowiemy się rzeczy. Pisze ona: —

„Posądzonoby nas słusznie o fałszywą skromność, gdybyśmy w wyborze p. Hofmokla nie widzieli zwycięstwa idei politycznej, jaką dziennik nasz od początku swego istnienia wyznaje, — gdybyśmy nie oświadczyli otwarcie, że z tego postępu w szkole politycznej, jaki okazali wyborcy Stanisławowa i Tyśmienicy, czerpiemy otuchę do dalszej, żmudnej pracy w kierunku, jaki wytknęliśmy sobie przed laty dziesięciu.

Zwycięstwa tego rodzaju, jak wczorajsze w Stanisławowie i Tyśmienicy, są aż nadto sowitą dla nas nagrodą i zadośćuczynieniem za napaści i szkalowania, na jakie narażeni byliśmy tak w czasie akcyi wyborczej, jak zawsze, gdy demaskujemy obłudę i samolubne zachcianki."

Zatem w tym fakcie, że Koło Polskie nie dostało tego męża nauki, którego pragnęło posiadać, a natomiast, że Rotszyldowska klika pozbyła się człowieka, którego jako niebezpiecznego i mogącego dobrze kraj nasz bronić, nie chciała mieć w Wiedniu; w tym fakcie widzi *Nowa Reforma* dla siebie „otuchę do dalszej żmudnej pracy w kierunku, który sobie wytknęła przed dziesięciu laty". Piękny — zaprawdę — wytknęła sobie kierunek.

Posłuchajmy jeszcze, co *Kurjer Lwowski*, ten w danej sprawie jedyny przyjaciel *Nowej Reformy* pisze o stanisławowskich wyborach. Cytując jednak to pismo, musimy naszych czytelników przeprosić za język i styl, którego zapewne nigdy nie słyszą i który nawet niełatwo zrozumieć. Oto n. p. taki ustęp:

„Rusmaństwa zaczynają się widać nie już przejadać ludziom Rozzuchwalone operacyami we Lwowie pod patronatem wysokich dygnitarzy i przy pomocy miedzianego ryngu bankiersko-lichwiarsko-dziennikarskiego, chciały one utrzymać brudne swe sztandary także w Ogrodzie Rewery. Ale się nie udało

„Zgraja agitatorów bez czci i wiary rzuciła się na biedny okręg miast Stanisławowa i Tyśmienicy, aby dopełnić miary korupcyi Ale odprawiono ją z kwitkiem.

„Żółtodziób-karyerowicz z kliki stańczykowskiej blagą krasomówczą myślał osidlić prostaczków, którym nędza sięga już pod gardło. Mowę jego kandydacką rozpowszechniono po wszystkich organach należących do owego ringu, a jaka to była mowa, niechaj posłuży mały wyjątek (tu zacytowany jest ustęp z mowy prof. Milewskiego, a potem tak pisze *Kuryer*:—Żal nam trochę gminy miasta Lwowa, która swoim niezasobnym kosztem posyłała domokrążcę „Reisendera" na rozprzedaż milewszczyzny pomiędzy szewcami w Stanisławowie i kuśnierzami tyśmienickiemi., Żal nam Halpernów, że nie dostaną już żadnej dekoracyi w guście horowitzowskim, a najbardziej ubolewać trzeba nad smutną rolą szanownego komitetu centralnego, który wsunął niepotrzebnie palce między zawiasy — lecz ponad temi opuchlactwami góruje u nas dzisiaj uczucie zadowolnienia i radości, że dzięki wdaniu się zacnych posłów u ministerstwa zagwarantowano swobodę głosowania i *odniosła zwycięstwo prawda nad rusmaństwem*. Z faktu wyboru radzcy Hofmokla na posła (którego piękne zasady programowe ogłosiliśmy przed kilku dniami) czerpmy otuchę, że odtąd tak zawsze i wszędzie się stanie, byle tylko wyborcy przejęli się męztwem obywatelskiem i nie tracili ducha."

Z Izby sądowej.

(*Testament ś. p. Wiktora Wiśniewskiego.*)

W sobotę późnym wieczorem wydał Trybunał wyrok w tej sprawie. Oskarżenie podtrzymywała aż do końca strona prywatna, t. j. adwokat dr. Juliusz Popiel przez swego zastępcę p. adw. Simonowicza.

Zastępca oskarżyciela starał się wykazać, że Mikołaj Panas z całym namysłem złożył fałszywe świadectwo w sądzie i wyraził nadzieję, że Trybunał przy wydawaniu wyroku nie będzie brał względu na to, że oskarżenia nie wnosi prokurator, tylko strona prywatna.

Obrońca oskarżonego dr. Czarnik powoływał się przedewszystkiem na to, że zeznania świadków były tak sprzeczne, iż nie można sobie wyrobić jasnego poglądu na sprawę

Nie ulega wątpliwości, że stan umysłowy ś. p. Wiśniewskiego zmienił się mocno w czasie choroby, zeznali to świadkowie, a jeden z nich hr Lewartowski powiedział wyraźnie, że Wiśniewski w czasie choroby był „tumanowaty". Owóż człowiek niewykształcony jak Panas, który ani czytać ani pisać nie umie, mógł łatwo wziąć ten stan za bezprzytomność, a nie ma on tyle inteligencyi, aby zrozumieć, co to jest nieprzytomność w znaczeniu ustawy.

Trybunał po półtoragodzinnej naradzie wydał wyrok tej treści, iż Mikołaj Panas winien jest zbrodni oszustwa, popełnionej przez to, że w zamiarze wyrządzenia państwu szkody w wymiarze sprawiedliwości poczynił przed sędzią śledczym fałszywe zeznania, mówiąc, że ś. p Wiśniewski przez 2 miesiące przed śmiercią był tak nieprzytomny, iż nie wiedział, co się w koło niego dzieje Za ten czyn skazał trybunał Panasa na cztery miesiące więzienia. — Zasądzony Panas zastrzegł sobie trzy dni czasu do namysłu czy ma wyrok przyjąć, czy też wnieść zażalenie nieważności.

* * *

Dziś o godzinie 4 po południu rozpoczyna się przed tut. ławą przysięgłych proces o malwersacye, popełniane w gorzelni Zaleszczyckiej.

Kronika.

Lwów 2 maja.

Dar. Gminom Swiniarsko, Gaj i Podrzecze, w powiecie nowosądeckim, darował Cesarz 50 złr. na budowę wspólnej szkoły.

Arcyksiążę Leopold Salwator z małżonką swą arcyksiężną Blanką powrócił onegdaj z Wiednia do Lwowa.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykanta sądowego Emila Kluka auskultantem sądowym.

Prezydyum wyższego sądu krajowego we Lwowie zamianowało kancelistę sądu powiatowego w Chodorowie Rafała Fedorowicza kancelistą sądu krajowego we Lwowie.

Z Uniwersytetu. Wydział lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego na posiedzeniu odbytem dnia 26 kwietnia uchwalił jednogłośnie zaprosić prof. Glusińskiego, aby objął wykłady patologii ogólnej i doświadczalnej w letniem półroczu w miejsce profesora Adamkiewicza, który, jak już donieśliśmy, podał prośbę o przeniesienie go w stan spoczynku. Na tem posiedzeniu Wydział zamianował dra Jana Raczyńskiego asystentem przy klinice chorób dzieci na dwa lata; wreszcie, w skutek podania dra Wincentego Łepkowskiego, był. asystenta przy klinice chirurgicznej, obecnie bawiącego w Berlinie, o nadanie mu *veniam legendi* z dentystyki, wyznaczył 2 referentów do rozpatrzenia rozprawy habilitacyjnej przez niego przedłożonej.

Z marynarki wojskowej. Cesarz zamianował kapitana fregaty marynarki wojskowej, Artura Müldnera, kapitanem okrętu liniowego.

Przeniesienia. Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł kancelistów sądów powiatowych: Lazara Waltera w Załoźcach do Chodorowa i Henryka Okuniewskiego w Skałacie do Obertyna; zamianował kancelistami sądów powiatowych: Rafała Leonarda Karatnickiego kancelistę dla prowadzenia ksiąg gruntowych w Nowem Siole do Horodenki, Józefa Tureka kancelistę w najwyższym i kasacyjnym Trybunale w Wiedniu do Bolechowa, Chaima Icka Kesslera rachunkowego podoficera 89 pułku piechoty do Skałatu, Franciszka Wełdycza sierżanta 89 pułku piechoty do Mielnicy, systemizowanego dyetaryusza Tabuli krajowej i miejskiej we Lwowie Józefa Westwalewicza do Załoziec i zamianował kancelistą dla prowadzenia ksiąg gruntowych w sądzie powiatowym w Nowym Siole, systemizowanego dyetaryusza tabuli krajowej i miejskiej we Lwowie Jana Kazimierza Bagnowskiego.

Ze sfer notaryalnych. Pan Andrzej Pawliszak kandydat notaryalny w Rudkach, złożył onegdaj egzamin notaryalny.

Z politechniki lwowskiej. Drugi egzamin rządowy na wydziale inżynieryi w politechnice lwowskiej złożył onegdaj p. Stanisław Ruebenbauer, inżynier asystent krajowego biura melioracyjnego w Wydziale krajowym.

Wiadomości dyecezyalne. Z dyecezyi tarnowskiej: Dziekanem dekanatu radomyskiego mianowany został ks. dr. Adam Kopyciński, proboszcz w Radomyślu i poseł do Rady państwa, w miejsce piastującego dotąd godność tę ks. Józefa Grabowskiego, który się przeniósł do dyecezyi lwowskiej.

IV posiedzenie polskiego Towarzystwa przyrodników im Kopernika odbędzie się we wtorek 3go maja o godzinie 6 wieczorem w sali (XV) Uniwersytetu. Porządek dzienny: 1. Dr. J. Nusbaum: Poglądy na pochodzenie tkankowców od pierwotniaków. 2. Drobne wiadomości naukowe.

Konkursa. Dyrekcya poczt i telegrafów rozpisała z terminem do dnia 15 maja konkurs na posadę pocztmistrza w urzędzie pocztowym w Zwierzyńcu, w pow. krakowskim

Sądy powiatowe w Kulikowie i Wojniłowie poszukują dyetaryuszy.

Wybór uzupełniający jednego członka do Rady powiatowej w Podhajcach z grupy miast odbędzie się w środę 4 bm.

Przedstawienia w teatrze hrabiego Skarbka rozpoczynać się będą od dziś (2 maja) o godz. wpół do 8mej wieczorem.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie „Klubu szermierzy" odbędzie się w sobotę dnia 7 maja o godzinie 6 wieczorem w sali III Uniwersytetu Ze względu na ważność porządku dziennego i wymagany statutem komplet, prosi Wydział o jak najliczniejszy udział.

Sprawozdanie lwowskiej komisyi Towarzystwa opieki nad weteranami polskimi z r. 1831 za miesiące marzec i kwiecień.

Dochody: Uczestnicy obchodu 50 letniego jubileuszu Towarzystwa kredytowego ziemskiego złożyli 615 złr, p. Emilia z Siemianowskich Krzysztofowiczowa (ze sprzedaży kwiatów na pikniku dnia 20 lutego w Śniatynie) 100 złr., urzędnicy techniczni Wydziału krajowego za marzec 4 złr. 20 cnt., za kwiecień 5·50, przez redakcyę *Gaz. Narodowej* 7.75 — ogółem wpłynęło 732 złr. 45 cnt.

Wydatki: W miesiącu marcu rozdano 34 weteranom zapomogi stałe i nadzwyczajne datki w kwocie 374 złr.

W miesiącu kwietniu rozdano 34 weteranom na zapomogi stałe, świąteczne i nadzwyczajne datki kwotę 615 złr., dwom weteranom zapomogi jednorazowe 25 złr., koszta pogrzebu 1 weterana 28 złr.

Dr. Bernard Goldman, skarbnik.

Śluby. We czwartek dnia 24 z. m. przed południem odbył się w kościele św. Jadwigi w Berlinie ślub hr. Józefa Potockiego, młodszego syna śp. Alfreda i Maryi z książąt Sanguszków Potockich, z księżniczką Heleną Radziwiłłówną, młodszą siostrą hr. Romanowej Potockiej. Na akt ten uroczysty świątynia była wspaniale przystrojoną w kwiaty i dywany. U głównego wejścia jaśniał napis: *od multus annos* Cesarza reprezentował wielki ochmistrz nadworny, hrabia Eulenburg, cesarzowę wielka ochmistrzyni, baronowa Mirbach. Uroczą oblubienicę, ubraną w białą atłasową suknię z drogocennemi koronkami, prowadził do ołtarza ojciec, ks. Antoni, pana młodego, matka, hr. Alfredowa.

Ślub hr. Klementyny Dunin Borkowskiej z Tadeuszem hr. Łosiem z Kulmatycz odbył się w sobotę o godzinie 2giej w kaplicy OO. Zmartwychwstańców. Pannę młodą poprowadzili do ołtarza drużbowie hr. Artur Russocki i hrabia Henryk Morstin; pana młodego zaś prowadziły drużki hrabianka Łączyńska i panna Augustynowiczówna. Po obrzędzie ślubnym odbyła się uczta weselna w hotelu Europejskim u hrab. Olgi Dunin Borkowskiej.

W kościele parafialnym w Mielcu odbędzie się w sobotę dnia 7 bm. ślub panny Józefy Bernerówney, córki nadinspektora podatkowego w Mielcu, z p. Józefem Dobrowolskim, adjunktem sądowym w Dąbrowej.

W Krakowie w kościele OO. Dominikanów odbył się w sobotę ślub panny Felicyi Grochowskiej z p. Wincentym Pinkalskim.

Zaręczyny. W sobotę odbyły się zaręczyny panny Ireny Czerwińskiej, córki śp. Gustawa i Sabiny z Kopczyńskich, właścicieli dóbr Hrycowiec, z panem Antonim Nartowskim, kasyerem Banku krajowego.

Stowarzyszenie cukierników. Na odbytem w Izbie rękodzielniczej dnia 27 kwiet ia rb. walnem zgromadzeniu stowarzyszenia przemysłowego cukierników, pasztetników i piernikarzy powzięto uchwałę rozwiązania kasy chorych dla uczniów przy stowarzyszeniu. Następnie dokonano wyborów. Przełożonego stowarzyszenia, p. Michała Monnego, wybrano ponownie przełożonym, a p. Kajetana Kruszyńskiego zastępcą przełożonego. Do wydziału wybrani zostali: pp. Treter Henryk, Gros Ferdynand, Staff Franciszek i Wierzbicki Julian, na zastępców: Litwiński Zygmunt, Ostrowski Tadeusz.

W Ottynii zgorzała wielka fabryka maszyn p. T. Bredta. Szkoda wynosi przeszło 100.000 złr. Fabryka zatrudniała 300 robotników.

Z Komarna nam piszą: Z dniem 1 maja br. przeszła apteka tutejsza na własność aptekarza p. Adolfa Metanowskiego, dawniejszego właściciela obwodowej apteki w Brzeżanach. Zmiana ta jest tak dla Komarna jak i okolicy bardzo korzystną, gdyż usunie ona bodaj w części niepomyślne stosunki sanitarne w naszej okolicy.

Wypadek kolejowy. Dnia 30 kwietnia po godzinie 10 wieczorem pociąg towarowy wyjeżdżający ze Lwowa w kierunku do Stryja skutkiem niewłaściwego ustawienia zwrotnicy wjechał na grupę wozów, przyczem 3 wozy zostały uszkodzone. Ze służby pociągowej odniosło 2 ludzi lekkie kontuzye. Ruch pociągów nie doznał skutkiem tego wypadku żadnej przerwy.

Podziękowanie. Komisya lwowskiego Instytutu ubogich chrześcijan dziękuje niniejszem wszystkim panom i paniom, którzy zajmowali się przed Wielkanocą kwestą na rzecz tutejszego „domu ubogich" za ich trudy i poświęcenia, które przyniosły temu Instytutowi kwotę 689 złr. 22 ct.

Ofiary. Na rzecz Ochronki polskiej w Cieszynie nadesłała na ręce nasze p. Henryka z Lgockich Gorczyńska z Brzeźnicy 10 złr. z życzeniem, ażeby „w kraju naszym nie znalazła się ani jedna Polka, któraby na ten cel choćby najmniejszej ofiary nie złożyła".

Z sądu. Adolf Deymel, który w broszurze i kilku artykułach pomieszczonych w *Fabrikanten Ztg.* wystąpił był przeciw towarzystwu „Feniks", został w Wiedniu na podstawie werdyktu przysięgłych win-

nym uznany i skazany na sześć miesięcy ciężkiego więzienia.

Zgromadzenie robotnicze. Wczoraj w dniu 1 maja, a więc w dniu ogólnego święta robotniczego, wymyślonego przed trzema laty przez belgijskich socyalistów, odbyło się w podwórzu ratuszowem ogólne zgromadzenie robotników lwowskich. Sądząc po przebiegu podobnych zgromadzeń z lat poprzednich, zdawałoby się, iż wczoraj, gdy święto robotnicze przypadło na niedzielę, zgromadzenie będzie nadzwyczaj liczne, bo żadnemu z robotników nic nie przeszkadzało do wzięcia w niem udziału; tymczasem jednak stało się wprost przeciwnie. Na zgromadzenie przybyła nieliczna tylko garstka robotników — podwórze ratuszowe zapełnionem było zaledwie do połowy. Widocznie więc, że socyaliści wśród polskich robotników nie wiele pozyskali zwolenników i że ci, którzy przybywali na zgromadzenia robotnicze tak licznie w latach poprzednich, nie czynili tego z przekonania lub — jak się wyraził wczoraj jeden z mówców — „z poczucia solidarności robotników wszystkich krajów“, lecz tylko z ciekawości; [illegible] ich nowość.

Zresztą myliłby się ten, ktoby sądził, iż we wczorajszem zgromadzeniu wzięli udział sami robotnicy. Stanowili oni znaczną mniejszość, a przekonać się można było o tem bardzo łatwo, gdyż dla odróżnienia się ustroili swe ramiona w czerwone przepaski, na których widniał napis: 1 maj; 8 godzin pracy; powszechne głosowanie; wolność prasy. Osób z przepaskami tymi było w podwórzu nie wiele i to przeważnie mieli je jakieś niedorostki, widocznie terminatorzy, którzy ubrali się w nie, nie rozumiejąc wcale ich znaczenia; bawiło ich tylko to, że takie czerwone przepaski mają na ramieniu. Dla charakterystyki dodać musimy, że przepaski te sprzedawali przed ratuszem — żydzi. Wczoraj nie zrobili jednak zapewne na tem żadnego „geszeftu“.

Przebieg obrad zgromadzenia był taki sam, jak lat poprzednich. Przemawiali ci sami mówcy, stawiali te same wnioski, a zgromadzeni je przyjmowali. Jeden z mówców, który miał referat o powszechnem głosowaniu, zaznaczył, iż p. Hofmokl przeszedł w Stanisławowie jedynie dla tego, że w kandydackiej swej mowie postawił te same hasła, które stawiają robotnicy t. j. powszechne głosowanie i wolność prasy. Nadto [illegible], że Koło polskie sprzeciwia się zaprowadzeniu powszechnego głosowania, a w odpowiedź na to odezwały się między zgromadzonymi głosy: hańba Kołu!

Po południu odbyła się w ogrodzie Kisielki [illegible] zabawa ludowa urządzona przez ten sam komitet, który przed południem zwołał do ratusza zgromadzenie robotnicze. Była to zabawa jak wiele innych, niczem nie urozmaicona. [illegible] nieporządków nie było wczoraj żadnych.

Pożar. Wczoraj w nocy o godzinie 11 wybuchł pożar w drewnianym budynku przy ulicy Torosiewicza, w którym mieściła się stajnia i skład siana i słomy. W przeciągu kilkunastu minut płomienie ogarnęły cały budynek. Ogień rozszerzał się gwałtownie, iskry z palącej się słomy i siana unosiły się wysoko w powietrze, a sąsiednim budynkom [illegible] drewnianym i gontami krytym wielkie groziło niebezpieczeństwo, ale dzięki temu, że nie było [illegible] w powietrzu i energii straży pożarnych: ochotniczej i miejskiej zdołano pożar zlokalizować. Zgorzała tylko stajnia należąca do p. [illegible] [illegible]. Konie znajdujące się w stajni uratowano.

Co było przyczyną ognia dotąd nie wiadomo. Jedni twierdzą, iż ogień był podłożony, a nawet opowiadają, że kucharka pozostająca w służbie u p. Silbermana, którego piekarnia położona jest tuż obok spalonej stajni, widziała jak do niej wszedł jakiś człowiek z lampą i że w chwilę potem wybuchł pożar; inni [illegible] nieostrożność [illegible]. W stajni miało sypiać kilka osób; wczoraj jedna z nich przyszedłszy nieco podochocona do domu, położyła się z palącym się papierosem. [illegible]

Na miejsce ognia pospieszyły tłumy publiczności, ale pogotowie wojskowe zamknęło całą ulicę Zieloną, tak, że miejsce przed pożarem [illegible] było wolne i tłumy nie przeszkadzały strażom w akcyi ratunkowej.

Mieszkańcy domów w pobliżu spalonej stajni stojących z obawy przed pożarem powynosili swe rzeczy z domów i [illegible] na wzgórku przy ulicy Zielonej. [illegible] pożar nie rozszerzył się dalej i około północy powrócili oni do domów. [illegible] Złodzieje bowiem skorzystali z zamieszania i rozwinęli energiczną swą działalność.

Z Izby sądowej. W sobotę w nocy zapadł wyrok w sprawie [illegible], oskarżonego o [illegible] swego szefa p. Christofa właściciela fabryki storów i żaluzyj. Sędziowie przysięgli 9 głosami uznali [illegible] winnym tego, że strzelał 2 razy do p. Christofa w zamiarze pozbawienia go życia, ale 8 głosami przeciw 4 orzekli, że oskarżony popełnił ten czyn w stanie obłąkania, w którym nie wiedział co działa. Na mocy tego werdyktu sędziów przysięgłych trybunał uwolnił [illegible] od zarzuconej mu winy i od ponoszenia kosztów postępowania sądowego.

Komitet Wystawy przemysłu budowlanego, która odbędzie się we Lwowie od 30 sierpnia do 20 września 1892 r., zawiadamia [illegible] interesowanych, że termin do wnoszenia zgłoszeń upływa już z dniem 31 maja b. r., [illegible] nadsyłania zgłoszeń. [illegible] w wystawie [illegible] prace przygotowawcze [illegible] korzyści [illegible] wystawcom, lecz przeciwnie narazić ich na dotkliwe straty.

Stowarzyszenie wzajemnej pomocy członków sztuki drukarskiej we Lwowie rozpoczęło 35 rok istnienia. Ze sprawozdania, wydanego za rok zeszły, wyjmujemy następujące cyfry: przychód kasowy wynosił 5.462 zł., zaś rozchód 5.170 zł., a [illegible] nadwyżka 183 zł. Ogólny stan majątku w papierach i gotówce wynosi obecnie 18.509 zł.

„Sokół“ w Łańcucie. Na walnem zgromadzeniu tow. gimn. „Sokół“ w Łańcucie wybrany został wydział [illegible]. Prezesem jednogłośnie wybrany Dr. [illegible], zastępcą jego p. Filip Kaker, dyrektorem p. Władysław Zakliński, zastępcą p. Bolesław [illegible], sekretarzem p. Michał Nazarewicz, zastępcą sekretarza p. Ludwik Kuchar, skarbnikiem p. Władysław Jaworski, gospodarzem p. Krzyżanowski, w skład wydziału weszli pp. Emil Zandner, i p. Alojzy Raryk i Gabryel Bałuciński.

Z Rzeszowa nam piszą: We wtorek dnia 26 kwietnia w kościele OO. Bernardynów w kaplicy Matki boskiej cudownej — pobłogosławił związek małżeński [illegible] Henryka Czerwony [illegible] księgarni w Rzeszowie, z panną Jadwigą Jaśkiewiczówną, [illegible] Józef Szcze[illegible], Gwardyan OO. Franciszkanów [illegible] Horyków. Grono weselne [illegible] p. Ko[illegible]wych — jak i rodziny Czerzych, podejmowała jak najgodniej i najserdeczniej matka panny młodej, to też goście serdecznie i wesoło zabawiali się przy suto zastawionym stole.

Z upaństwowieniem kolei Karola Ludwika w całem jej rozgałęzieniu, spodziewaliśmy się, że Dyrekcya krakowska c. k. kolei państwowych (pod której opieką zostaje linia Jarosław-Rawa) pomyśli o [illegible] mieszkańcom znajdujących się przy [illegible] stacyi im komunikacyę czy to z Jarosławiem, czy to z Rawą — tymczasem, jak widzimy z nowego rozkładu jazdy, ani wzmianki o polepszeniu pod tym względem. Niewiadomo dlaczego c. k. Dyrekcya krakowska tak po macoszemu traktuje tę linię i dlaczego nie zaprowadzi drugiego pociągu, tak w jedną stronę, jak i drugą. [illegible] Ale nie dziw, tam gdzie [illegible]. Tu w naszych okolicach, ani [illegible] ze swymi urzędami o to się nie troszczy — ani Lubaczów, choć ma także [illegible] do urzędów, ani też okoliczne obywatelstwo. Dziwimy się księciu Ponińskiemu, księciu Sapieże i innym obywatelom, że o drugim pociągu nie pomyślą i o to się nie upomną. W ogóle zaniedbanie w powiecie cieszanowskim jest ogromne. Proszę się tylko przejechać wzdłuż i wszerz powiatu a zobaczy się rzeczy, które dadzą dużo do myślenia. Horyniec n. p. miejscowość tak znaczna — stacya kolei Jarosławsko-Sokalskiej, siedziba księżąt Ponińskich, miejsce kąpielowe — miejscowość posiadająca dwa urzędy parafialne i dwa kościoły, posterunek żandarmeryi, straży skarbowej, urząd pocztowy etc. miejscowość, w której mieszka tyle inteligencyi, nie ma w promieniu trzymilowym kawałka porządnej drogi, nie ma ani jednego mostu, wszystkie bowiem albo rozwalone i uniesione [illegible] wylewem majowym, albo jeśli stoją jeszcze, to wcale do użytku nie odpowiednie — owszem niebezpieczne. Dziwimy się i pytamy, co tam za ludzie mieszkają, którzy i jak jeżdżą, że ich ani z Cieszanowem, ani z Lubaczowem, ani z Rawą, ani z Niemirowem komunikacyi nie mają — dziwimy się, jak tam księża do chorych jeżdżą i którędy? czy tam jest jaka zwierzchność gminna i czy wydział powiatowy w Cieszanowie wie, że Horyniec istnieje?

Na pamiątkę ślubów króla Jana Kazimierza odbyło się wczoraj uroczyste nabożeństwo w archikatedrze do Najświętszej Panny Królowej Korony polskiej. Za staraniem naszego [illegible] duchowieństwa, uroczystość ta zdobywa co roku coraz większego znaczenia [illegible]. W [illegible] do naszej Bogarodzicy i Pani naszej Korony, powinny się jednoczyć wszystkie stany [illegible], bo jak one jedną są w katolicyzmie, tak jedną powinny być w życiu społecznem, a więc i wtedy, gdy się modlą za wspólną ojczyznę.

W tej to właśnie myśli, [illegible] wszystkich mieszkańców naszej, stało się tak, że przed ołtarzem Królowej Korony polskiej [illegible] arcybiskupów. [illegible] J. E. X. arcybiskup Morawski, a kazanie wygłosił X. Arcybiskup Feliński. W tym roku celebrował J. E. X. Arcybiskup Isakowicz, a piękną mowę miał z kazalnicy wymowny X. prałat Gnatowski. Jeśli Bóg da, że ukojenie nieporozumień z Rusinami będzie postępowało, to może w roku przyszłym [illegible] J. E. X. Metropolity Sembratowicza.

Rocznica 3 maja. Komitety: obywatelski i młodzieży, które jutro, jako w setną pierwszą rocznicę nadania konstytucyi 3-ciego maja w roku 1791 urządzają nabożeństwo w archikatedrze i [illegible] OO. Dominikanów, upraszają kupców i przemysłowców, aby raczyli jutro zamknąć swe sklepy od godz. 10 do 12 przed południem, t. j. w tym czasie, gdy się będą w kościołach odprawiać nabożeństwa.

Zmiana własności. Dobra Bobowa i Borychów [illegible] w powiecie Grybowskim położone nabył na licytacyi 28 kwietnia w N. Sączu odbytej p. Bolesław Długoszowski, inżynier cywilny ze Lwowa i członek Izby handlowo-przemysłowej lwowskiej.

Temperatura. Termometr + 17° R. Barometr 755°. Spada. [illegible] Dziś wiatr silny, po ulicach tumany kurzu, wszędzie pogodnie. Na słońcu dochodzi termometr + 20° R.

Omnibusy. Miasto nasze, [illegible] obrębem miasta położonymi, gdyż Towarzystwo tramwajowe [illegible] wkrótce nową instytucyę, która zapobiegnie tej niedogodności. Instytucyą tą będzie przedsiębiorstwo omnibusów, które [illegible] na wzór wiedeńskiej kompanii omnibusowej zamierza wprowadzić jeden z tutejszych przemysłowców.

Magistrat koncesyi na przedsiębiorstwo to udzielił [illegible] dogodną komunikacyę. Według projektu komunikacya omnibusów miała by odbywać się ze śródmieścia, Gródeckie, Janowskie, Nowy Świat, Żółkiewskie, Stryjskie i Łyczaków, [illegible]. [illegible] Rynek na [illegible] — później. [illegible] podzielone na strefy, stosunkowo niższe od cen tramwaju.

Teatr. Dziś w poniedziałek (2go bm.) o godzinie 7mej wieczorem [illegible] „Divertissement taneczne“, balet [illegible] p. Barracaniego. Nastąpi „Pierwszy bal“, komedya w 1 akcie Zygmunta Przybylskiego. Zakończy: „Rycerskość wieśniacza“ („Cavalleria rusticana“), [illegible] Mascagni. Nowa wystawa, nowe dekoracye. Chór i orkiestra wzmocnione.

[illegible] w uczczenie 101 rocznicy ogłoszenia konstytucyi 3 maja [illegible]

Literatura i Sztuka.

* **Z muzyki.** Znany u nas z estrady koncertowej i z debiutu w „Fauście“ p. Jan Bodnarski — uczeń zasłużonej znanej nauczycielki śpiewu p. Pauliny Strószeckiej — występował gościnnie w Preszburgu, obecnie zaś został angażowany pod bardzo korzystnemi warunkami do nowozbudowanego i z wielkim komfortem urządzonego teatru w Bielsku.

* **Opera.** Licznie zebrana publiczność żegnała w sobotę p. Jeromina, który śpiewał partyę Mefista w „Fauście“, i przy tej sposobności wręczyła mu wspaniały wieniec. — Sympatyczny śpiewak widocznie zaskarbił sobie niezwykłe względy naszej publiczności; wywoływała go ona wśród szczerych oklasków kilkakrotnie i zmusiła go do powtórzenia aryi o złotym cielcu.

* **Nakładem „Macierzy polskiej“** wyszła książeczka p. t. „Pamiętniki Jana Chryzostoma z Goslawic Paska“, w skróceniu podał Wiktor Czermak. Cena 16 ct. Główny skład w administracyi „Macierzy polskiej“ w gmachu sejmowym.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30 kwietnia.

(Z) Wielu budapeszteńskich spekulantów znajduje się w kłopotach z powodu likwidacyi miesięcznej i musiało dziś sprzedawać swoje pozycye kredytów, przez co kurs ich początkowo się obniżył. Później jednak poprawiła się sytuacya, skutkiem pomyślnych doniesień z Berlina. Na targu tamtejszym panuje silna tendencya, a ruble poszły znów znacznie w górę z powodu doniesień o pomyślnym stanie zasiewów w Rosyi. Poprawiła się więc i u nas tendencya, a kredyty wystrzeliły wnet w górę powyżej wczorajszego kursu. Inne papiery bankowe jednakże nie zdołały się utrzymać przy wczorajszym kursie. Na targu papierów kolejowych dominowały dziś Staatsbahny. Kupowano ich wiele po wyższej cenie, co stoi w związku z doniesieniami o pomyślnym stanie zasiewów w Węgrzech. Korzystnie oddziaływała także wiadomość, że dobra, kopalnie i inne przedsiębiorstwa Staatsbahnu przemienione zostaną w towarzystwo akcyjne i że właściciele akcyj Staatsbahnu otrzymają akcye tego nowego towarzystwa. Na targu papierów górniczych odbywał się większy obrót li tylko w alpinach. Złoto potaniało.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 321·75, węgierskie 363·50, Anglobanki 150·—, Uniony 242·50, Bankvereiny 114·50, Länderbanki 209·20, Ludwiki 213·50, Czerniowieckie 244·50, Renta papierowa 95·65, srebrna 95·15, austryacka złota 110·95 papierowa 101·—, węgierska złota 109·70, papierowa 100·70, dukat 5·62, 20-frankówka 9·48½, marki 11·68·—, ruble 1·23¾ zł.

Rozmaitości.

— **Parostatek lądowy.** W Szwecyi, w warsztatach Lungegren, jak zapewnia naukowe czasopismo francuskie „La Science pour tous“, zbudowano mały parostatek, przeznaczony do pływania po dwóch jeziorach, rozdzielonych wąskim pasem ziemi. Przepłynąwszy jedno jezioro, parowiec ten wchodzi na relsy kolei żelaznej, ułożone na ziemi i działając własną maszyną dojeżdża do jeziora drugiego, gdzie następnie się opuszcza po łagodnej pochyłości i płynie dalej po wodzie. Parowiec ten mieści na pokładzie 60 osób.

— **Dziwnym trafem.** Jakże bo los bywa złośliwy. Oto, co donoszą z miasteczka Cölln nad Elbą: W jednym i tym samym domu, na pierwszem i drugiem piętrze, mieszkały dwie rodziny, które skutkiem ostrych języków, tak jednej, jak i drugiej, zaciętą wypowiedziały sobie wojnę. Aby dalszych sporów uniknąć, postanowiono z obydwóch stron pozbyć się niemiłego sąsiedztwa i nowych poszukać mieszkań. Dziwnym trafem lokatorzy tak pierwszego, jak i drugiego piętra wyprowadzili się jednego i tego samego dnia, dziwniejszym jeszcze, ku wspólnej rozpaczy, dowiedzieli się w ostatniej chwili, iż los niemałego wypłatał im figla: znowu bowiem w jednym i tym samym domu wynajęli mieszkania.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 2 maja (pryw.) Na wczorajszem posiedzeniu Koła Polskiego po rozdaniu posłom nadesłanych petycyj w liczbie dotąd niesłychanej, bo aż 150 w ciągu jednego tygodnia (w tej liczbie 20 przeciw otwarciu granicy rumuńskiej, 10 za obniżeniem taryf kolejowych, a 40 w sprawie handlu solą) wniósł poseł Lewakowski sprawę zakazu odbycia zgromadzenia wyborców do Rady miejskiej we Lwowie, ale prezes Jaworski wykazał, że zakaz ten nie może być przedmiotem obrad Koła, lecz że wyborcy lwowscy powinni sobie obrać tę drogę, jaka im ustawa wskazuje. Następnie debatowano nad koleją Rozwadów-Jarosław, a ponieważ rząd, pomimo przyrzeczenia, iż zaraz z wiosną rozpocznie trasę tej kolei, dotąd nie uczynił tego, przeto polecono prezesowi Koła, aby przypomniał tę sprawę ministrowi handlu. Z kolei uproszono prezesa Izby, p. Smolkę, aby co prędzej postawił na porządku dziennym obrad Izby projekt zmiany ustawy konkurencyjnej, wreszcie przystąpiono do wyboru komisyi parlamentarnej i wybrano wszystkich poprzednich jej członków, mianowicie na 45 głosujących Jaworskiego 44 głosami, Abrahamowicza 43 gł. Benoego 41 gł. Gołuchowskiego 35 gł. i Madeyskiego 29 głosami; zaś ponieważ do podatkowej komisyi, mającej się teraz składać z większej liczby członków, przypadło na Koło Polskie trzy mandaty, przeto jeden oddano Rusinom, a dwa pozostałe powierzono Adamowi Jędrzejowiczowi i Emilowi Bykowi.

Z porządku dziennego przystąpiono do dyskusyi nad przedłożeniem rządowem o budowlach wiedeńskich. Wszyscy mówcy wypowiadali szczere sympatye dla Wiednia, jako dla stolicy państwa, pod którego skrzydłami swobodnie się rozwijamy i jako dla rezydencyi Monarchy, który jest dla nas prawdziwym opiekunem i przyjacielem a jedynie podnoszono potrzebę zażądania od rządu jaśniejszej stylizacyi niektórych ustępów ustawy i zwrócenia jego uwagi na braki istniejące w stolicach krajów. Dalszy ciąg obrad odbędzie się dzisiaj.

Paryż 2 maja (pryw.) Wczoraj odbyło się wiele mityngów robotniczych, główny jednak był w sali Favie. Prefekt policyi wydał był rozporządzenie, aby robotnicy do sali Favie przybywali każdy z osobna, a nie wielkiemi grupami. Mimo tego zakazu kilka syndykatów robotniczych chciało udać się tam *in corpore*, w skutek czego przyszło między policyą a robotnikami do małych zamieszek; nie przybrały atoli one większych rozmiarów, gdyż robotnicy usłuchali rozkazów policyi i rozproszyli się. Na rozkaz ministra sprawiedliwości, prokuratorowie i sędziowie śledczy urzędowali wczoraj przez cały dzień i noc bez przerwy.

Ukazało się tu pismo ulotne pt. „Manifestation du 1 Mai“. Znajdują się w niem także prace Zoli, Scholla, Richepina i list Liebknechta, który się kończy temi słowy: Niemieccy socyaliści wszyscy bez wyjątku są kosmopolitami; niechaj żyją nasi francuscy bracia, niech żyje zbratanie się wszystkich narodów!

Temps donosi, iż w nocy z soboty na niedzielę zatknięto w kopalniach Montrambert pod St. Etienne czerwoną chorągiew. Zagrożono także wysadzeniem kopalń w powietrze, gdyby nie oddalono ztamtąd 5 robotników, którzy nie łączyli się z ruchem socyalnym.

Uwięziono tu niejakiego Pemjeana za rozlepianie podburzających odezw do żołnierzy.

Wiedeń 2 maja (pryw.) Z liczby 33 zebrań robotniczych, odbytych wczoraj, musiała policya rozwiązać tylko dwa, ale do bójki nigdzie nie doszło. W ogóle robotnicy zaczynają tych, którzyby chcieli robić skandale, usuwać na drugi plan, jako kompromitujących sprawę robotniczą.

Wiedeń 2 maja. Późno w nocy, gdy wracający z Prateru robotnicy chcieli na laskach zawiesić czerwone chustki i w ten sposób potworzyć czerwone sztandary, przyszło między nimi a policyą do zamieszek. Jednego agitatora mimo usiłowań jego towarzyszy, aby go uwolnić, zaaresztowano.

Leodyum 2 maja. Wczoraj wieczorem o godzinie 8½ podrzucono dwie bomby do domu senatora Desely'ego i jego syna. Bomby wybuchły i zrządziły bardzo znaczne szkody. Na szczęście nikt z ludzi nie jest raniony.

Bukareszt 2 maja. Święto robotnicze upłynęło spokojnie, wzięła w niem udział tylko mała liczba robotników.

Paryż 2 maja. Dzień wczorajszy przeszedł spokojnie. Nigdzie nie potrzebowała policya występować w większej sile.

Tours 2 kwietnia. W nocy eksplodowała tu bomba. Człowiek, który ją podrzucił, został ciężko raniony.

Chartres 2 maja. W katedrze tutejszej eksplodowała wczoraj podczas nabożeństwa petarda. Między zebranymi w kościele ludźmi powstała skutkiem tego wielka panika — jednak nie przyszło do żadnego nieszczęśliwego wypadku.

Wiedeń 2 maja. Dzień wczorajszy przeszedł tu bardzo spokojnie. Przed południem odbyło się trzydzieście cztery zgromadzeń, w których wzięło udział około 25.000 osób. Dwa zgromadzenia rozwiązała policya, przyczem nie było żadnego zajścia.

Wszyscy mówcy przemawiali na zgromadzeniach z umiarkowaniem, żądali ośmiu godzin pracy, swobody zgromadzania się, swobody słowa i prasy, tudzież powszechnych bezpośrednich wyborów.

Wielu mówców zapewniało, że socyalna demokracya chce osiągnąć swe postulaty na drodze legalnej, a nie przez dynamit.

Popołudniowy pochód robotników do Prateru odbył się także całkiem spokojnie.

Całe przedpołudnie padał deszcz, popołudniu jednak była piękna pogoda.

Z miast prowincyonalnych donoszą, że także tam przeszedł dzień wczorajszy całkiem spokojnie.

W parku w Nussdorfie urządzili robotnicy popołudniu zabawę. Podczas tej zabawy wybuchł pożar w pobliskiej fabryce maszyn Nicholsohna. Fabryka spaliła się. Mówią, że ogień podłożyli robotnicy tej fabryki. Niektórzy nie chcą wierzyć temu, gdyż między właścicielami fabryki a robotnikami nie było nigdy konfliktu.

Sinagaglia 2 maja. Rzucono tu bombę do kasyna. Bomba wybuchła i wyrządziła znaczne szkody.

Leodyum 2 maja. Wczoraj w południe eksplodowała bomba, podłożona pod tylną ścianę kościoła św. Marcina, tuż za wielkim ołtarzem. Drogocenne malowidła na szkle w oknach kościoła zostały zniszczone. W domach znajdujących się obok kościoła, popękały szyby w oknach.

Barcelona 2 maja. Znaleziono tu petardę z zapalonym lontem. Zdołano ją na czas ugasić. Ośmnaście osób aresztowano.

Wiedeń 2 maja. Wieczór wczorajszy i noc minęły spokojnie. W całej monarchii austro-węgierskiej nigdzie nie zdarzył się żaden wypadek.

Budapeszt 2 maja. Na wczoraj zapowiedziano trzydzieści dwa zgromadzeń robotniczych, policya jednak zakazała ich. Mimo to zebrali się robotnicy we wskazanych miejscach, jednakże na wezwanie policyi rozeszli się spokojnie.

W całych Węgrzech przeszedł dzień wczorajszy spokojnie.

Wiedeń 2 maja. Depesze z miast zagranicznych donoszą, że dzień wczorajszy przeszedł wszędzie spokojnie. W Marsylii tylko przyszło do małej bójki.

Bolonia 2 maja. Gromada około 60 robotników wyprawiała wczoraj na ulicach awantury, porozbijała latarnie i szyby sklepowe.

Londyn 2 maja. Pod murem arsenału w Woolwich znaleziono wczoraj czarną torbę podróżną, zawierającą puszki blaszane, napełnione częścią dynamitem, częścią prochem.

Dzisiaj badać będą chemicy te puszki.

Przyjechali do Lwowa

dnia 2 maja 1892.

HOTEL IMPERIAL. F. Kohn z Budapesztu. S. Janko z Hoszan. E. Władyszowski z Tarnopola. Dębicki z Liska. M. Osochowski z Załoziec. F. Płochocki z Barsztyna. A. Berggrin z Żółkwi. J. Vasilio z Makuniowa. K. Łuczko ze Staregomiasta. W. Staniszewski z Krakowa. N. Kupfer z Wiednia. H. Mołodecka z Kudynowiec. A. Bisset z Peczeniżyna. E. Pirkusz ze Słobody. H. Mierzeński z Bułowic. G. Ebner z Sokala. A. Schöffer z Rohatyna. J. Sochanik ze Zbaraża. A. Angermann ze Zbaraża. Dr. A. Coghen z Bohorodczan.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. K. Drohojowski z Tułkowic. B. Skibniewski z Balic. Dr. G. Bielański z Kołomyi. A. Noel z Sosolówki. K. Bastgen z Romanowa. G. Mattachich i R. Moser z Żółkwi. M. Schlesinger z Oświęcima. D. Sachs z Wiednia. R. Ilgner z Dresna. Dr. Lityński z Sędziszowa. B. Ujejski ze Strzelisk. M. Maniewski z Bajkowic. S. Monne z Przemyśla. M. Langrock z Krakowa. W. Sumper z Rzeszowa. A. Peiser z Kolonii. L. Fischer z Wiednia.

HOTEL ŻORŻA. M. Bogdanowicz z Kossowa. J. Wiktor z Czudca. E. Schnurpfeil z Gródka. M. Bryłczyński z Pacykowa. Wł. Postruski z Serednego. Z. Wolfarth z Przemyśla.

Nadesłane.

PODZIĘKOWANIE.

Wszystkim, którzy śp. mojemu nieodżałowanemu mężowi Franciszkowi Louis, majstrowi kominiarskiemu nie żałowali trudu, lecz pomimo nieustającego deszczu, odprowadzili zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku, wyrażam moje szczere podziękowanie „Bóg zapłać“.

Również dziękuję Wielm. Dr. Piskowi, który przynosił ulgę w cierpieniach śp. zgasłemu i otaczał go staranną swoją umiejętną pomocą i pociechą.

Marya Louis.

3385 1-1

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 2 maja godz. 1. min. 45

Akcje kred.	324·25	Węg. kolej półn. wschodn.	197 25
Alpiny	59 40	Wiedeńskie losy kom.	157 —
Kredyty węg.	366 —	Akcje tyton.	170 75
Anglobanki	150 25	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	243 50	Elbethale	231·—
Ludwiki	213 75	Länderbanki	209 60
Nordbany	288 50	Renta zł. węg.	109 85
Lombardy	87·12	Bankvereiny	114·75
Losy tureckie	38 65	Renta węg. p.	100·65
Staatsbahny	285.50	Ruble	[illegible]·25·—
Czerniowieckie	245 —		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 2 maja 1892.

1. Akcje za sztukę [illegible] bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	212 25	21[illegible]
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	243 25	24[illegible] 25
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	331 —	[illegible] —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	2[illegible]6 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 70	101 40
Banku hip. galic. [illegible]% z 10% pr.	107 50	108 20
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	98 25	98 95
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96 80	97 50
„ „ „ 4 „ „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ „ 5[illegible] „	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	58 —	60 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	55 —	57 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 70	105 40
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 40	94 10
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 80	101 50
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100 —	100 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1893 4½%	97 60	98 30
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ Stanisławowa	29 —	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.57	5 67
Napoleondor	9.45	9.55
Półimperjał rosyjski	9·70	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.23	1.33
„ „ papierowy	1.23—	1.25—
100 marek niemieckich	58 30	58 90

3)

Zabójstwo Fryzyera

POWIEŚĆ

przez

Emila Gaboriau.

(Ciąg dalszy).

— Gdzie się to stało? — zapytał jej groźno pan Méchinet.

— Na trzeciem piętrze, kochany panie, na trzeciem piętrze, drzwi na prawo. Jezu Chryste, panie! co za nieszczęście!... w takim jak nasz domu! Taki zacny pan!

Nie słyszałem, co dalej mówiła.

Pan Méchinet biegł na schody, a ja za nim, przeskakując po cztery na raz, serce mi biło, aż dech w piersiach tamowało.

Na trzeciem piętrze drzwi na prawo zastaliśmy otwarte.

Wchodzimy, mijamy przedpokój, dalej jadalnię, salon, nakoniec stajemy w pokoju sypialnym.

Gdybym sto lat żył, nie zapomnę widoku, jaki oczy moje uderzył... W tej chwili nawet, pisząc te słowa, po tylu latach minionych, widzę go w najdrobniejszych szczegółach.

Naprzeciw drzwi dwóch mężczyzn stało, o kominek opartych, komisarz policyjny w szarfie trójkolorowej i sędzia śledczy.

Na prawo przy stoliku siedział młody człowiek i pisał.

Na środku pokoju na podłodze, w kałuży krwi czarnej i skrzepłej, leżał trup starca z białemi włosami... Leżał nawznak wyciągnięty, z rękoma rozkrzyżowanemi.

Stałem w progu, jak skamieniały z przerażenia i ażeby nie upaść, zmuszony byłem oprzeć się o ramy.

Zawód mój oswoił mnie z widokiem trupów; oddawna zwalczałem wstręt do krajania nieboszczyków, lecz pierwszy raz znalazłem się w obec śmierci, spowodowanej zbrodnią...

Nie ulegało bowiem wątpliwości, że tu straszną spełniono zbrodnię.

Sąsiad mój, mniej wrażliwy, wszedł śmiało do pokoju.

— Pan Méchinet? — odezwał się komisarz policyi — żałuję bardzo, że pana fatygowałem.

— Dlaczego?

— Niepotrzeba nam już pańska przenikliwość... Znamy winowajcę, wydałem rozporządzenie i zapewne w tej chwili jest aresztowany.

Dziwna rzecz! Zdawało się, że pan Méchinet nie kontent był z tego co słyszał.

Dobył tabakierki, zażył po swojemu tabaki i wyrzekł:

— A! wiadomo już kto zabił..

Teraz sędzia głos zabrał.

— Wiadomo, i to bez żadnej wątpliwości, tak, panie Méchinet... Po spełnieniu zbrodni, morderca uciekł, sądząc, że ofiara nie żyje... mylił się jednak... Opatrzność czuwała... nieszczęsny starzec oddychał jeszcze... Zebrał całą energię, umoczył palec we krwi z rany płynącej, i tam, na podłodze, wypisał krwią własną imię zabójcy, wydając go w ten sposób w ręce sprawiedliwości ludzkiej. Spojrzyj pan.

Spojrzałem i ja także zobaczyłem to, czego dotychczas nie spostrzegłem

Na podłodze, dużemi literami, stało wypisane:

MONIS...

— Więc cóż z tego? — zapytał pan Méchinet.

— Oto jest — odparł komisarz — początek nazwiska siostrzeńca biednej ofiary... siostrzeńca, którego bardzo kochał, a który nazywa się Monistrol..

— Do dyabła! — mruknął mój sąsiad.

— Nie przypuszczam — ciągnął sędzia — aby nędznik próbował przeczyć... te pięć liter są oskarżeniem niezbitem.. Komuż zresztą korzyść przynosi ta podła zbrodnia?... Jemu tylko, jemu jednemu, sukcesorowi jedynemu tego starca, który, jak powiadają, zostawił grube pieniądze... A co więcej: zbrodnię spełniono wczoraj wieczorem... Otóż wczoraj nikt nie odwiedzał staruszka, oprócz siostrzeńca.. Odźwierna widziała, jak wchodził około dziewiątej, a wyszedł przed samą północą...

— To jasne — potwierdził pan Méchinet — jasne jak słońce, a Monistrol jest głupcem skończonym.

Wzruszył ramionami

— Czy przynajmniej ukradł cokolwiek? — zapytał — czy nie otworzył jakiej szuflady, aby przynajmniej zbrodnia korzyść mu przyniosła?...

— Wszystko jest na swojem miejscu — odparł komisarz. — Dobrześ pan powiedział, nędznik nie grzeszy rozumem... jak tylko go pochwycą, przyzna się do wszystkiego.

Poczem komisarz i pan Méchinet odeszli do framugi okna i rozmawiali pocichu, a przez ten czas sędzia dawał niektóre wskazówki sekretarzowi swojemu.

III.

Ja zaś wiedziałem, co chciałem wiedzieć... pragnąłem wiedzieć, co robi mój tajemniczy sąsiad.. i dowiedziałem się...

Zrozumiałem obecnie nieregularne życie jego, znikanie ni z tego ni z owego, powroty późne do domu, obawy młodej żony i ranę, którą opatrywałem

Lecz nie obchodziło mnie to odkrycie! Uspokoiłem się powoli, odzyskałem zdolność rozważania, i rozpatrywałem wszystko dokoła z palącą ciekawością.

Z miejsca, gdzie stałem oparty o futrynę drzwi, obejmowałem wzrokiem pokój cały.

Nic tu nie zdradzało sceny gwałtownej.

Wszystko przeciwnie mówiło o dostatku a jednocześnie o przyzwyczajeniach drobnostkowych i pedantycznych.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak